

*Ojciec Święty, tak bardzo
pragniemy (...) wpleść naszą
podziękę za Twoją dobroć,
za mądrość, za wiarę,
nadzieję i bezgraniczną miłość...*

*Chcemy Ci podziękować za to,
że już w pierwszym dniu
Twojego pontyfikatu wezwałeś
świat, aby otworzył na oścież
drzwi Chrystusowi.*

Z Mszy św. za Ojczyznę (październik 1983 r.)

BRAT

Parafia Bł. Władysława

...abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1 Kor 1,10)

Rok XXVIII– Nr 10(310)

ISSN 44-4434

Październik 2024



Święto parafii 2024

18 Jubileusz małżeństw



22-09-2024, Fot. Jan Leśniewski

XXIV Dzień Papieski – JAN PAWEŁ II – EWANGELIA STAROŚCI I CIERPIENIA

List pasterski Episkopatu Polski

Umiłowani w Chrystusie Panu Siostry i Bracia!

Cierpienie dotyka każdego człowieka. W jego obliczu pojawiają się pytania: Dlaczego mnie to spotkało? Dlaczego cierpię? A także pokrewne – skąd w świecie zło? Pytania te człowiek zadaje najpierw sobie, później innym ludziom, a ostatecznie Bogu, jako Stwórcy świata i człowieka. On zaś słucha, a nawet oczekuje tych pytań i odpowiada na nie już na kartach Starego Testamentu, jak choćby poprzez historię Hioba i Tobiasza. Odpowiedź na pytanie o źródło, a przede wszystkim o sens cierpienia przynosi dopiero Jezus Chrystus. Przez swoją mękę i śmierć nie tylko zgładził grzech i otworzył ludziom drogę do nieba, ale przede wszystkim, jak zaznacza autor Listu do Hebrajczyków, ukazał swoim życiem, że cierpienie może stać się drogą do świętości dla człowieka.

Drogę tę przeszedł św. Jan Paweł II. Ból i cierpienie stanowiły szczególnie rys życia i posługi Karola Wojtyły. Strata matki w wieku 9 lat, niedługo później brata i ojca w czasie okupacji. A także wypadek, kiedy potrafiła go niemiecka ciężarówka, śmierć przyjaciół w czasie wojny, czy prześladowania i szykany ze strony komunistów. Szczególnie tragicznym i bolesnym dla Jana Pawła II stało się doświadczenie zamachu na jego życie 13 maja 1981 roku. Od tego momentu rzymską Poliklinikę Gemelli, w której w czasie swego pontyfikatu przebywał dziewięć razy, sam nazywał „trzecim Watykanem”. Publiczne przeżywanie choroby, a także starości, stały się jednym z najbardziej zapamiętanych symboli pontyfikatu Papieża Polaka. Spotkania św. Jana Pawła II z chorymi i cierpiącymi odbywały się w czasie każdej podróży apostolskiej, stanowiąc ważną część papieskiej posługi.

Przeżywając, w łączności z papieżem Franciszkiem, XXIV Dzień Papieski, pod hasłem **Jan Paweł II. Ewangelia starości i cierpienia**, chcemy wrócić do orędzia, które św. Jan Paweł II pozostawił, szczególnie w liście do chorych Salvifici doloris oraz w Liście do osób w podeszłym wieku.

I. Oblicza ludzkiego cierpienia

Cierpienie zawsze jest rzeczywistością o tysiącu twarzy – mówił św. Jan Paweł II do chorych w Lourdes 15 sierpnia 1983 roku – jest ono niepowtarzalne, w tym sensie, że każda osoba na to samo cierpienie reaguje w całkiem odmienny sposób. Jest to tajemnica nieprzewidywanej wrażliwości każdego człowieka. Cierpienie ma szersze znaczenie niż ból, choroba czy kalectwo. Obok cierpienia fizycznego, istnieje cierpienie psychiczne odczuwane w sferze emocjonalnej – jak choćby samotność, brak akceptacji, lęk, depresja, doświadczenie hejtu oraz cierpienie duchowe – wyrzuty sumienia, brak poczucia sensu życia – określane niekiedy mianem bólu moralnego lub bólu istnienia. Cierpienie dotyka indywidualnych osób, ale także grup społecznych czy narodów w wypadkach klęsk naturalnych, epidemii, katastrof i kataklizmów, a w końcu wojny, czego jesteśmy świadkami w Ukrainie, Palestynie, czy innych zakątkach świata.

Cierpienie człowieka jest bardziej podstawowe od bólu i choroby, które są obecne także w świecie zwierząt. Tylko człowiek cierpiąc wie, że cierpi i pyta „dlaczego” — i w sposób już całkowicie i specyficznie ludzki cierpi, jeśli nie znajduje odpowiedzi na to pytanie (SD, 9). Poszukiwanie sensu cierpienia ujawnia zatem prawdę o tym, że człowiek jest osobą.

II. Nadać cierpieniu sens

Cierpienie jest tajemnicą, której człowiek nie jest w stanie do końca przeniknąć swym rozumem (por. SD, 11). Często służy nawróceniu, czyli odbudowaniu dobra w człowieku (por. SD, 12). Pozwala przemyśleć i właściwie ustawić hierarchię wartości, staje się kluczem do otwierania serca na Boże miłosierdzie, jak było to w przypadku św. Franciszka czy św. Ignacego Loyoli. Dla człowieka wierzącego cierpienie, doświadczenie zła, a równocześnie milczenia i jakby nieobecności Boga, stanowi czas próby i oczyszczenia, które można nazwać ciemną nocą wiary. Jednocześnie staje się przestrzenią wypracowania cnoty wytrwałości i nadziei. Cierpieniu, choć samo w sobie jest złem i Bóg nie pragnie go dla człowieka, można nadać sens. Mówił o tym św. Jan Paweł II w cytowanym przemówieniu do chorych w Lourdes: chciałbym pozostawić w waszej pamięci i waszych sercach trzy światła, które wydają mi się cenne. Najpierw: jakiegokolwiek jest wasze cierpienie (...) ważne jest, abyście je sobie jasno bez pomniejszania go ani wyolbrzymiania, uświadomili (...). Następnie jest rzeczą konieczną, by postępować na drodze akceptacji (...) dlatego, że wiara zapewnia nas, iż Pan może i pragnie wyprowadzić dobro ze zła. (...) I wreszcie najpiękniejszy gest, który możecie uczynić: ofiara. Prawdę tę w pełni objawił Jezus Chrystus, który przybliżył się do świata ludzkiego cierpienia przez to, że sam to cierpienie wziął na siebie (SD, 16). Przeżywał je świadomie oraz akceptował w duchu całkowitego ofiarowania siebie Ojcu za zbawienie ludzi.

W Krzyżu Chrystusa nie tylko odkupienie dokonało się przez cierpienie, ale samo cierpienie ludzkie zostało też odkupione (SD, 19). Człowiek, przeżywając swoje cierpienie w jedności z krzyżem Chrystusa, uczestniczy w misji Jezusa, zgodnie ze słowami św. Pawła: Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciele dopełniam braki udreń Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół (Kol 1,24). Droga do odkrycia tego wymiaru cierpienia i zaakceptowania w życiu jest nieraz bardzo długa. Prowadzi czasem poprzez wewnętrzne załamania, a nawet bunt i wyrzuty czynione Bogu. Jednocześnie taka postawa wobec cierpienia może zaowocować nie tylko osobistym nawróceniem, lecz także pogłębieniem relacji z Jezusem. Czas choroby i cierpienia może stać się okresem, w którym wiara będzie niezwykle intensywnie przeżywana, a zbawienie, pochodzące od Chrystusa – bardzo świadomie przyjmowane. Człowiek, odkrywający cierpienie jako powołanie, czuje się potrzebny, zachowuje pragnienie życia, w jego zaś wnętrzu rodzi się pokój, a nawet radość, przez co jego postawa staje się lekcją człowieczeństwa i chrześcijaństwa dla ludzi z otoczenia.

dokończenie na str. 7

Odpust parafialny – 22 września 2024 –

Homilia kard. Kazimierza Nycza

Umiłowani Bracia i Siostry, przede wszystkim parafianie, którzy przeżywacie dzisiaj odpust, wszyscy goście wymienieni przez Księdza Proboszcza w powitaniu przed tą Mszą św. Obchodzimy dzisiaj w waszej parafii wspomnienie, święto i uroczystość Błogosławionego Władysława z Gielniowa. Gromadzimy się tu w tym celu przy ołtarzu Eucharystii, aby nasze intencje skierować ku Panu Bogu przez wstawiennictwo tego Błogosławionego żyjącego w XV i na początku XVI wieku.

Chciałbym dzisiaj zatrzymać się na chwilę przy dwóch aspektach Jego życia i świętości, nie wchodząc w szczegóły życiorysowe, żeby spróbować nawiązać do naszej współczesności.

Pierwszym wymiarem i aspektem tego Błogosławionego, na który chciałbym zwrócić uwagę, to jest to, że był to człowiek na ówczesne czasy bardzo wykształcony i bardzo utalentowany. Wykształcony, ponieważ przyszło Mu żyć i studiować w Krakowie w takim wieku, o którym powiedziano *felix saeculum Cracoviae*, czyli szczęśliwy wiek Krakowa.

Święta Królowa Jadwiga odnowiła Akademię Krakowską, dzisiejszy Uniwersytet Jagielloński, i ten uniwersytet w tym wieku XV wydał nie tylko bł. Władysława i wielu świętych, ale w tym czasie studiował na nim także Mikołaj Kopernik. I tak wykształcony, tak uformowany człowiek, który był utalentowany, bo był i pisarzem, i poetą piszącym wiersze, utwory religijne i nie tylko religijne, w końcu wstępuje do zakonu bernardynów po to, żeby znaczną część życia, jako prowincjał i przełożony tego zakonu potem także przełożony kościoła św. Anny, spędzić w Warszawie. A więc człowiek wykształcony, utalentowany, a nie tylko, jak nieraz próbujemy Go zamknąć w pewne nasze ludzkie stereotypy, ramy, pobożny. Pobożny, ale zbudowany na pobożności racjonalnej wynikającej z jego wykształcenia, a jest to dzisiaj wydaje się rzecz niesłychanie nieważna. Żyjemy bowiem w takim czasie, kiedy ewidentnie się wszystko przesuwu z racjonalności do emocjonalności.

Nie czas i miejsce tutaj żeby wymienić przyczyny, dlaczego tak się dzieje, bo dzieje się od kilkudziesięciu lat, ale jednym z objawów tego jest ogromna emocjonalność w życiu społecznym, politycznym, codziennym młodych ludzi, czego wyrazem są także współczesne media, zwłaszcza te społecznościowe. I dlatego taki człowiek, który pokazuje głęboki sens racjonalności płynącej z wykształcenia, płynącej z budowania swojej wiedzy także na tradycji, która ma to do siebie, że w nurcie historii wyłapuje i zatrzymuje te rzeczy najważniejsze. I bez niej nie można się obejść człowiekowi współczesnemu, żeby się tylko wychylał ku przyszłości. A więc w tym aspekcie jest błogosławiony Władysław z Gielniowa dla nas przykładem, wzorem potrzebnym i ważnym...

I drugi wymiar, może jeszcze ważniejszy, jest taki, że ten wykształcony, pobożny człowiek staje się w Warszawie znakomitym przewodnikiem i kaznodzieją, i to kaznodzieją



po Chrystusowym Krzyżu przechodzącym, Męcę Chrystusa i Jego Zmartwychwstaniu. W ten sposób traktował swoją misję zakonnika, swoją misję duszpasterza dla ówczesnej Warszawy, która także nie była miastem łatwym i potrzebowała tego ciągłego przypominania o tym, co jest najważniejsze.

I znowu przeskakując przez te pięć wieków, bo w tym czasie żył Błogosławiony, możemy powiedzieć, że trafia jakby w sedno naszej współczesności.

Człowiek, który rozważa Chrystusową Mękę, śmierć i Zmartwychwstanie na serio musi myśleć i stawiać sobie pytanie o to co ze mną będzie potem. Jaki jest kres ludzkiego życia i jaki jest jego dalszy ciąg. A więc to są pytania z jednej strony najbardziej naturalne, bo wszyscy wiemy, że umrzemy, a z drugiej strony wymagające wiary. I takie przesłanie głosił, dawał współczesnym błogosławiony Władysław z Gielniowa. I tutaj dotykamy dzisiejszej Ewangelii, bo to nie jest tak, że tylko współczesny człowiek nie chce mówić i myśleć o śmierci.

Kiedy Pan Jezus rozanielonym apostołom, bo widzieli cuda, rozmnożenie chleba, Kafarnaum, kiedy mówi im, że umrze, że zostanie zabity, weźmie krzyż i zmartwychwstanie, nie chcieli Jego słuchać.

„Nie przyjdzie to na Ciebie”, mówi święty Piotr. A Pan Jezus odpowiada nie ustępując „Zejdź mi z oczu szatanie, bo myślisz tylko o tym co ludzkie, a nie o tym co Boskie.” I właśnie w tym kontekście postać błogosławionego Władysława z Gielniowa jawi się także jako postać na nasze czasy, kiedy chcemy unikać, za dużo nie mówić, nie myśleć, nie

pisać, nie pokazywać dzieciom i młodzieży faktu umierania, pogrzebu, śmierci, aby żyć w takim beztróskim przekonaniu, że życie na ziemi będzie trwało wiecznie.

Przypomniał mi się taki obraz, który chciałem przywołać, żeby łatwiej było zapamiętać coś z tego, co mówię. Wczoraj mianowicie wspominaliśmy świętego Mateusza Apostoła. Apostoł, jeden z dwunastu, ten który napisał jedną z czterech Ewangelii, a więc Ewangelista. Wielki Caravaggio namalował wiele obrazów św. Mateusza. Wśród nich jest „Powołanie Mateusza”, „Męczeństwo Mateusza” i „Mateusz i Anioł”. Ale chciałbym się na moment zatrzymać nad tym pierwszym, „Powołaniem”. Caravaggio umieszcza na nim w komorze celniej ciemno namalowanej stół, kolegów Mateusza i Pana Jezusa, który wchodzi i pokazuje palcem na Mateusza – „Pójdź za Mną”. On to oczywiście usłyszy. Potem idzie do jego domu ku zgorszeniu faryzeuszów, że do „grzesznika poszedł w gościnę”. Nie przejmuje się tym Pan Jezus, bo „nie zdrowi potrzebują lekarza, ale ci, co się źle mają”. Natomiast obok tego Mateusza, który zostaje wezwany przez Pana Jezusa, jest trzech pozostałych kolegów, celników, którzy nie wiedzą, co się dzieje obok, że przychodzi Jezus, że powołuje, dalej liczą pieniądze. Tak to widzi wielki malarz. Czy nie jest to w jakimś sensie obraz współczesnego świata? Jezus przychodzi, a współczesny człowiek, obrazowo, liczy swoje pieniądze?

I w tym momencie przychodzi mi na myśl także inna rzecz. Bogu dzięki, że są takie momenty, kiedy ludzie potrafią na chwilę przestać „liczyć te pieniądze”, a jeżeli liczą to po to, żeby je dać tym, którzy potrzebują, jak chociażby podczas wojny na Ukrainie, zwłaszcza w pierwszym etapie, czy takiej okrutnej powodzi, która się teraz dokonała na terenie południowo-zachodniej Polski. I to jest pocieszające. Natomiast trzeba się modlić bardzo o to, żeby to nie była znowu tylko owa emocjonalność, o której wspominałem, na parę dni, tygodni, bo niestety świat współczesny działa taką ilością informacji, mediów, że po dwóch, trzech, czterech dniach przyzwyczajamy się do rzeczy nawet najtrudniejszych i najgorszych. A każdy, który przynajmniej raz w życiu widzi, albo przeżył, nie dał Boże, powódź i zobaczył, co to znaczy woda stojąca w mieszkaniu kilka godzin czy kilka dni, to wie doskonale jakie skutki będą rozłożone w czasie, i jak wszyscy, mówiąc tym językiem obrazu Caravaggia, musimy umieć odłożyć liczenie pieniędzy i zapatrzenie się tylko w sprawy tego świata, pochyleni ku ziemi, po to, żeby zobaczyć coś ważniejszego i coś większego.

Jeszcze jedna myśl z dzisiejszej Ewangelii. Apostołowie, kiedy usłyszeli o Męce, polemizowali z Jezusem, bo sobie nie wyobrażali takiego Królestwa, bo myśleli, że jeden z nich będzie po prawej, drugi po lewej stronie. A tu Jezus mówi o śmierci, ale, jak mówi Ewangelista Mateusz, niewiele z tego wszystkiego rozumieli i nie tylko bali się, ale wstydzili się Go pytać. Dlaczego?

To Ewangelista wyjaśnia. Bo po tej zapowiedzi Męki, kiedy szli razem za Jezusem, widząc to wszystko co uczynił, co było ważne, istotne dlatego, żeby udowodnić, że jest Bogiem, a oni się zwyczajnie pokłócili o to, kto w Królestwie Jezusa będzie pierwszym i najważniejszym. I kiedy to powiedzieli Panu Jezusowi, Pan Jezus wygłosił tę wspaniałą naukę o tym, kto jest w ogóle pierwszym, a kto jest ostatnim.

Pierwszym jest ten, kto służy, kto widzi swoje życie jako służebne wobec tego wszystkiego co przed człowiekiem

stworzonym przez Boga postawił Stwórcę. Jezus jako przykład dał dziecko, które jest pierwsze i najważniejsze.

I znowu, moi drodzy, dotykamy w naszej współczesności, w której żyjemy, takich słów jak służba, służebność, Służebnica Pańska, jak mówimy o Matce Bożej, czy są one w ogóle dzisiaj używane czy modne? Czy człowiek współczesny ma tę wolę bycia służebnym, czy to w wymiarze społecznym życia państwa, czy służebnym poprzez ciężką pracę, która służy jakiemuś człowiekowi, czy to służebną wobec swojej rodziny, wobec ludzi starszych w rodzinie, czy też służebną wobec kolejnego dziecka, które się urodziło i pozbawia was, rodziców, wolności, bo trzeba tę służebność pełnić konkretną treścią właśnie służebną. I te zmiany, które idą w takim, a nie innym kierunku kazały nam wrócić do Ewangelii. Bo to, że dzisiaj mamy i będziemy jeszcze bardziej mieć przepełnione domy pomocy społecznej to wielka chwała dla państwa, które je otwiera i stwarza takie możliwości, ale równocześnie wielkie pytanie o służebność rodziny wobec pokolenia starszych, dziadków, pradiadków...

To jest pytanie o demografię, która jest tak dramatyczna, że nawet już nie chcą o niej specjalnie mówić ani politycy, ani dziennikarze. Wolą przemilczeć ten temat, który sprawia, że może z braku tej służebności, o której mówię, czyli gotowości służenia, jesteśmy w takim, a nie innym momencie.

Pozwólcie, moi drodzy, że na zakończenie spróbuję te myśli, może zbyt górnolotne, sprowadzić do waszej dzisiejszej uroczystości odpustu parafialnego i czci błogosławionego Władysława jako patrona Warszawy.

Chcę na koniec tego kazania, ale nie tylko kazania, bo na koniec mojego siedemnastoletniego odprawiania tego odpustu powiedzieć, że na początku rzeczywiście było was więcej, było więcej dzieci ochrzczonych i w każdy odpust było więcej jubileuszy małżeńskich.

Można by oczywiście dywagować, co się zmieniło, co się stało. Powiem jednak, że jakiś proces następuje. Dlatego tym bardziej sobie cenię, i tym bardziej Wam dziękuję za ten ostatni raz, że przez obecność władz miejscowej dzielnicy Ursynowa, jeżeli już nie potrafimy utrzymać tego patronatu Warszawy, tego święta Władysława z Gielniowa jako Patrona Warszawy, dziękuję i Burmistrzowi i wszystkim gościom tu obecnym dzisiaj. Uczynimy dzisiaj przynajmniej z tego święta Patrona Ursynowa jako takiego. Bo wszyscy wierzymy gorąco i wiemy, że Warszawa jako miasto z pewnością potrzebuje mocnego patronatu i orędownictwa w Niebie. Jeżeli mianowicie czasem go nie ma czy nie widać, to nie dlatego że przestał patronować Władysław z Gielniowa, tylko że obchodzenie takiej wspólnej uroczystości dzisiaj nie pasuje do standardów nowoczesności.

I ostatnie kilka zdań do Was kochani drodzy małżonkowie, którzy za chwilę złożycie swoje przyrzeczenia małżeńskie po kilku, kilkunastu, kilkudziesięciu, nawet sześćdziesięciu latach wspólnego życia. Razem z Wami dziękujemy za te wspólnie przeżyte lata, za zrealizowane życie rodzinne, za dzieci, za wnuki.

Moi drodzy, w dzisiejszym świecie, gdzie z rodziną dzieje się nie zawsze najlepiej, bądźcie znakiem dla współczesnych, dla młodych, że można i że trzeba być razem wiele, wiele lat. Bądźcie znakiem miłości Chrystusa do Kościoła. Bo związek małżonków jest właśnie takim znakiem. Amen.

KSIĄDZ JERZY POPIEŁUSZKO, PATRON WSPÓŁCZESNEJ WOLNOŚCI

List pasterski Episkopatu Polski

40 lat temu, w październiku 1984 roku, ksiądz Jerzy Popiełuszko został zamordowany przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa PRL. Kapłan, który stał się symbolem troski o losy ojczyzny w 2010 roku, został ogłoszony błogosławionym. Przez jego życie realizował się Boży plan zbawienia. W jego słowach i decyzjach można więc szukać świętości, która przekracza swoją epokę. Czy księdza Jerzego można nadal naśladować? Czy jego epoka bardzo różni się od naszej?

W stronę kapłaństwa

Ksiądz Popiełuszko pochodził z podlaskiej wsi Okopy. Głęboka wiara rodziców i trudy codziennego życia ukształtowały siłę jego charakteru. W domu uczył się odróżniać dobro od zła, prawdę od kłamstwa, uczył się szanować ludzi. Matka rozpoczęła codzienną modlitwę. Przyszły kapłan zainspirował się osobą Ojca Maksymiliana Kolbego, więc po maturze, w 1965 roku, zgłosił się do warszawskiego seminarium duchownego.

W opinii seminaryjnych kolegów Popiełuszko nie wyróżniał się ani nadzwyczajną modlitwą, ani studiami. Wielką próbą stała się dwuletnia przymusowa służba w kleryckiej jednostce wojskowej. W całym społeczeństwie w zamian za wyrzeczenie się wartości kuszono awansami lub oferowano święty spokój. Kto nie uznawał socjalistycznego porządku, musiał liczyć się z prześladowaniem. Kleryków poddawano indoktrynacji, zabraniano praktyk religijnych. Popiełuszko nie rozumiał być może, jak wielkim siłom zła stawia opór. Codziennie, wytrwale modlił się na głos, odmówił porzucenia medalika i różańca. W jednym z listów pisał, że mógłby uniknąć prześladowań w zamian za ustępstwa, ale chciał żyć głębiej. Był więc upokarzany i poddawany brutalnej presji. Zachował jednak wewnętrzną wolność, a nawet pociągał wielu kolegów. Całe jego późniejsze, kapłańskie życie stało się polem dramatycznej walki o podstawowe wartości w życiu człowieka i społeczeństwa.

Kapelan hutników

Święcenia kapłańskie przyjął z rąk kardynała Stefana Wyszyńskiego w maju 1972 roku. Przez pierwsze lata wypełniał zwyczajną posługę wikariusza w kilku parafiach. Mówił kazania, spowiadał, chrzczył, zajmował się duszpasterstwem pielęgnarek i studentów medycyny. W 1980 roku został rezydentem parafii Świętego Stanisława Kostki w Warszawie. W sierpniu tego roku całą Polskę zalała fala solidarnościowych strajków. Kapłan, wówczas 33-letni, został poproszony przez robotników z Huty Warszawa o odprawienie dla nich polowej Mszy Świętej. Pisał później: „Spowiadałem ludzi, którzy zmęczeni do granic wytrzymałości klęczeli na bruku. I tam chyba ci ludzie zrozumieli, że są silni, są mocni właśnie w jedności z Bogiem, z Kościołem”. Komunizm odebrał im prawo własności, narzucał nową wizję historii i ateistyczny system wartości. Człowiek potrzebuje

jednak czegoś więcej niż święty spokój. Szuka prawdy, własnej tożsamości, wolności. Potrzebuje wiedzieć, kim jest i skąd się wziął, potrzebuje wiary i miłości. Po odprawieniu tej Mszy Świętej ksiądz szeroko otworzył dla hutników drzwi swojego domu. Stworzone przez niego duszpasterstwo ludzi pracy rozwijało się z miesiąca na miesiąc.

Głos wolności

13 grudnia 1981 roku rząd PRL wprowadził stan wojenny. Wielu przyjaciół księdza Popiełuszki aresztowano i poddano represjom. „Byłem z nimi w czasie triumfu, pozostałem z nimi i w grudniową, czarną noc” – powiedział kapłan. Jako jeden z pierwszych zorganizował w Warszawie punkt wymiany informacji o internowanych, chodził na rozprawy sądowe hutników, jego mieszkanie zamieniło się w skład pomocy charytatywnej, a drzwi zawsze były otwarte dla potrzebujących.

Od lutego 1982 roku rozpoczął odprawianie comiesięcznych Mszy w intencji Ojczyzny. Był bardzo blisko ludzi, niosąc ich ciężary i dramaty. Jego skromne do tej pory kazania stały się niezwykle przenikliwe i nabrały wielkiej mocy. Przypominał, że wszelkie kryzysy biorą się z braku prawdy, a żeby żyć w prawdzie trzeba pokonywać lęk. Przypominał prawdziwą historię Polski, stawał w obronie pokrzywdzonych. Na Żoliborz przybywały dziesiątki tysięcy wiernych z całej Polski, notowano wiele nawróceń i chrztów osób dorosłych. Uczestnicy Mszy za Ojczyznę wracali do domów wolni od lęku i nienawiści, z poczuciem godności i nadziei.

Tam, gdzie docierał jego głos, tam system komunistyczny, rządzący strachem i manipulacją, tracił wpływy. Komuniści uruchomili więc machinę prześladowania. Zaczęto go szpiegować, w mieszkaniu założono podsłuch, podsyłano agentów udających przyjaciół. Do domu wrzucono ładunek wybuchowy, grożono mu śmiercią, uszkodzono samochód. Podrzucono mu nielegalne materiały, aresztowano, zniesławiano w mediach. Mimo udręczenia kapłan nie dawał się zastraszyć, co więcej – zyskał rangę moralnego autorytetu i symbolu wolności w Polsce i poza jej granicami. Komuniści postanowili go zabić. Kapelan hutników wielokrotnie mówił bliskim, że spodziewa się zamachu na swoje życie. Mówił też, że jest gotowy na wszystko i że naśladowcy Chrystusa powinni być zdolni do oddania życia za prawdę.

Misja po śmierci

19 października 1984 roku ksiądz Jerzy Popiełuszko podczas spotkania Duszpasterstwa Ludzi Pracy w Bydgoszczy powiedział: „Módlmy się, abyśmy byli wolni od lęku, zastraszania, ale przede wszystkim od żądzy odwetu i przemocy”. Były to jego ostatnie publiczne słowa, swoisty testament, w którym modlił się o wolność i przebaczał winowajcom.

W drodze powrotnej do domu został porwany przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i bestialsko skatowany. Ciało wrzucono do Wisły.

Pożegnanie księdza Jerzego Popiełuszki, które odbyło się przy warszawskim kościele Świętego Stanisława Kostki, było najliczniejszą ceremonią pogrzebową w historii Polski. Od 600 tysięcy do miliona uczestników manifestowało pokój i przebaczenie, co wstrząsnęło po raz kolejny komunistycznym systemem, który przygotował się tego dnia do brutalnej walki z tłumem.

Podczas procesu beatyfikacyjnego pytano świadków o to, czy ksiądz Popiełuszko miał jakieś nadzwyczajne duchowe moce czy charyzmaty. Wszyscy odpowiedzieli przecząco. Był zwyczajnym człowiekiem, takim jak my wszyscy. Jego droga, modlitwa, wybór prawdy, przebaczenie dostępne są dla każdego z nas. To droga do przemiany samego siebie i świata, droga do królestwa Bożego. Wiele osób pisze dziś o wewnętrznej przemianie, o łaskach doznanych za wstawiennictwem błogosławionego. Ludzie dziękują za uwolnienie z depresji, nałogów, za zażegnanie sporów w rodzinie, za uzdrowienia. Ksiądz Jerzy z pasją nadal pomaga ludziom, podobnie jak za życia.

Jego misja uwalniania ludzkich serc do życia w prawdzie i wolności intensywnie się rozwija.

Przy grobie modliło się do tej pory blisko 23 miliony osób. Jego relikwie czczone są w 1.800 miejscach na sześciu kontynentach. Skromna postać kapłana przekroczyła granice geograficzne,

kulturowe i pokoleniowe. Stał się patronem Solidarności, patronem prześladowanych chrześcijan, społeczeństw zmagających się z totalitaryzmem, konsumpcjonizmem i chaosem wartości. Jest przede wszystkim patronem ludzi, którzy chcą przeżyć wartościowe życie. Jest patronem ludzi młodych, jako przewodnik w skomplikowanym świecie półprawd, konfliktów, lęku i nienawiści.

W świecie księdza Jerzego Popiełuszki rozgrywał się spór o wartości. Komunizm fałszował historię, posługiwał się kłamstwem, przemocą, odbierał ludziom wolność. Spór o wartości wciąż trwa. Wolność bez Boga i bez prawdy staje się dziś pociągającą dla niektórych karykaturą wolności. Manipulacje wprowadzają chaos, podziały, nienawiść. Wciąż trzeba pokonywać lęk.

W roku 40. rocznicy męczeństwa błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki prosimy Boga o dar prawdy i wolności w sercach, w Ojczyźnie i na świecie. Prosimy również o kanonizację błogosławionego, skromnego kapłana z Podlasia, aby jego świadectwo dotarło do całego świata.

Podpisali: Pasterze Kościoła katolickiego w Polsce
obecni na 398. Zebraniu Plenarnym
Konferencji Episkopatu Polski, w Warszawie,
w dniu 10 czerwca 2024 r.

JAN PAWEŁ II – EWANGELIA STAROŚCI I CIERPIENIA

dokończenie ze str. 3

Tym samym w obliczu cierpienia winniśmy koncentrować się na pytaniu nie o to – dlaczego cierpię, ale jakie dobro mogę uczynić moim cierpieniem drugiemu człowiekowi?

III. Miłość rodzi się w odpowiedzi na cierpienie

Jak zauważył św. Jan Paweł II: Chrystus nauczył człowieka równocześnie świadczyć dobro cierpieniem — oraz świadczyć dobro cierpiącemu. W tym podwójnym aspekcie odsłonił sens cierpienia do samego końca (SD, 30). Wszystko zaczyna się od wrażliwości serca. Z niej rodzą się konkretne postawy i gesty wobec ludzi starszych i cierpiących, które zamykają się w trojakiej powinności: akceptować ich obecność, pomagać im i doceniać ich zalety. Szacunek i miłość wobec ludzi w podeszłym wieku jest jedną z najważniejszych cech prawdziwie ludzkiej i dojrzałej cywilizacji (por. List do ludzi w podeszłym wieku, 11 i 12). Dlatego dziękujemy rodzinom, które opiekują się ludźmi w podeszłym wieku, chorymi i cierpiącymi. Wyrażamy wdzięczność wobec rodziców poświęcających swoje życie zawodowe i osobiste, aby opiekować się niepełnosprawnymi dziećmi.

Z szacunkiem przyjmujemy postawę dzieci, które towarzyszą swoim rodzicom w podeszłym wieku, troszcząc się nie tylko o ich potrzeby fizyczne i przynosząc ulgę w cierpieniu, ale nade wszystko poświęcając im czas. Wspomnijmy dziś z wdzięcznością lekarzy, pielęgniarki, pracowników służby zdrowia, a także kapelanów i wolontariuszy posługujących w szpitalach, hospicjach, domach opieki, towarzyszących oraz służących chorym i cierpiącym w najtrudniejszych momentach życia. W końcu dziękujemy wszystkim ludziom dobrej woli, którzy angażując się w różnorakie akcje, wspólnotowo lub indywidualnie, często anonimowo, wspierają ludzi potrzebujących.

Apelujemy do rządzących, organizacji społecznych i wszystkich ludzi, wierzących i niewierzących, o ochronę i szacunek dla każdego życia od poczęcia do naturalnej śmierci. Stajemy się głosem tych, którzy w swoim cierpieniu nie mogą nawet wołać o pomoc. Przypominamy o niezbywalnej godności każdego człowieka i jego prawie do życia.

IV. „Żywy pomnik” św. Jana Pawła II

Wrażliwość na cierpienie i gotowość niesienia pomocy to postawa wielu stypendystów Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”. Jedną z nich jest Magdalena: Studiuję neurobiopsychologię na Uniwersytecie Gdańskim, jest to jedna z moich pasji. Swoją wiedzę wykorzystuję w pracy z dziećmi i młodzieżą w spektrum autyzmu oraz na różnym poziomie sprawności intelektualnej. Ta praca daje mi energię do działania i motywuje do uczenia się nowych rzeczy, żeby w przyszłości móc jeszcze skuteczniej pomagać moim podopiecznym. Fundacja co roku swoją opieką obejmuje blisko dwa tysiące zdolnych uczniów i studentów z niezamożnych rodzin, z małych miejscowości w całej Polsce.

Podczas kwesty przy kościołach i w miejscach publicznych, będziemy mogli wesprzeć materialnie ten wyjątkowy, konsekwentnie budowany od 24 lat przez nas wszystkich „żywy pomnik” wdzięczności św. Janowi Pawłowi II. Niech udzielone w ten sposób wsparcie, nawet w obliczu osobistych trudności i niedostatków, będzie wyrazem naszej budowy „cywilizacji miłości”.

Na czas owocnego przeżywania XXIV Dnia Papieskiego udzielamy wszystkim pasterskiego błogosławieństwa.

Podpisali: Pasterze Kościoła katolickiego w Polsce
obecni na 398. Zebraniu Plenarnym Konferencji Episkopatu Polski, w Warszawie, w dniu 10 czerwca 2024 r.

Renata Karwacka

Święta Teresa od Dzieciątka Jezus

127 lat temu, 30 września w wieku 24 lat zmarła św. Teresa z Lisieux, nazywana Teresą od Dzieciątka Jezus lub małą Teresą. Choć nigdy nie opuściła klauzury zakonu karmelitańskiego, została patronką misji. Jan Paweł II ogłosił ją doktorem Kościoła. Pozostawiła „małą drogę”, którą mogą iść wszyscy do świętości.

Teresa Martin urodziła się 2 stycznia 1873 r. w Alenon (Normandia) we Francji, jako ostatnia z dziewięciorga dzieci Zeli Guerin i Ludwika Martin. Czoro z nich umarło jeszcze przed jej narodzinami. Jej ojciec był zegarmistrzem a matka koronkarką. Kiedy miała 4 lata, umarła jej mama.

W Boże Narodzenie 1886 r. przeżywa głębokie doświadczenie duchowe, które sama określiła, jako „całkowite nawrócenie”. Dzięki niemu przezwycięża emocjonalną chwiejność, która była następstwem utraty matki, i zaczyna „iść krokiem olbrzyma” po drodze doskonałości.

Jak sama wyznała, „w sercu Kościoła, mojej Matki, będę miłością”. „Zrozumiałam, że Kościół posiada Serce i że to Serce płonie Miłością. Zrozumiałam, że jedynie Miłość pobudza członki Kościoła do działania i gdyby przypadkiem zabrakło Miłości, Apostołowie przestaliby głosić Ewangelię, męczennicy nie chcieliby przelewać swojej krwi” – wyznała karmelitanka.

W wieku 24 lat zmarła na gruźlicę 30 września 1897 r. w klasztorze w Lisieux we Francji. Przed śmiercią zapowiedziała, że chce „przebywać w niebie, czynić dobro na ziemi”. „Po śmierci spuszczać na nią deszcz róż”.

Święta Teresa tak pisała o swojej niezwyklej drodze duchowej: „Dobry Bóg nie dawałby mi pragnień nierealnych, więc, pomimo że jestem tak małą, mogę dążyć do świętości. Niepodobna mi się stać wielką, powinnam znosić siebie taką jaką jestem... Chcę znaleźć sposób dostania się do nieba, jakąś małą, bardzo prostą i bardzo krótką drogą...”

Cechy charakterystyczne „małej drogi” świętej Tereski:

POKORA

Wysokie aspiracje, oczekiwania, podziw, zachwyt sobą i najlepsze CV, oto pragnienia współczesnego człowieka. Pokora kojarzy się dla wielu z uniżeniem, wycofaniem, pomniejszeniem oraz wyzbyciem się własnego zdania. Mówienie o pokorze nie należy do tematów atrakcyjnych.

Święta Teresa w **małej drodze** ustawiła pokorę na pierwszym miejscu. Dla zobrazowania tej cnoty posłużyła się wizerunkiem małego dziecka, które stoi u podnóża wysokich schodów i próbuje na nie wejść. Nie osiąga zamierzonego celu ze względu na swą małość, jednak w pokorze liczy na Ojca, który stoi na szczycie i weźmie je w ramiona.

Święta Teresa w „Dziejach duszy” napisała: „Żyjemy w epoce wynalazków i nie ma już potrzeby wchodzić na góry po stopniach. Otóż i ja chciałabym znaleźć taką windę, która by mnie wyniosła aż do Jezusa, bo jestem zbyt mała, by wstępować po stromych stopniach doskonałości. Windą, która mnie uniesie do nieba są twoje ramiona, o Jezu”. Za pomocą tego obrazu Święta ukazała siebie jako istotę niedoskonałą, niezdolną, by wznieść się do Boga o własnych siłach.

Pokora według św. Teresy zakłada z jednej strony poznanie własnej słabości i nędzy, z drugiej zaś, świadomość wielkiego obdarowania i umiłowania przez Boga. Św. Teresa, zauważając własne niedoskonałości i popełnione błędy, starała się zachować spokój, a nawet dziękować za ten stan rzeczy, by tym sposobem utwierdzać się w pokorze. Mówiła: „Kiedy ze słodyczą przyjmuje się upokorzenie wynikające z naszej niedoskonałości, łaska Boża zaraz powraca (...) Nasze błędy utrzymują nas w pokorze, skłaniają do szukania oparcia w Jezusie i umacniają naszą miłość”.

Pokora jest kluczem do królestwa dzieciństwa duchowego. Bądźmy przed Bogiem jak dzieci, które mają prawo do błędów i upadków, ale wciąż powstają, nie ulegając pokusie zniechęcenia.

UFNOŚĆ – ZDANIE SIĘ NA BOGA

Przynależność do wspólnoty Kościoła, nie zakłada automatycznie doświadczenia bliskości Boga i Jego miłości do nas. Co więcej, nawet powtarzane praktyki religijne mogą wydawać się bezowocne. W takich sytuacjach niejednokrotnie przeżywamy zniechęcenie lub całkowite odejście od wiary. Święci nie poddawali się zniechęceniu, lecz całą swą ufnością pokładali w Bogu. Święta Teresa także doświadczała wielu przeciwności i pokus przeciwko wierze. Jednak te trudne doświadczenia wykorzystała, aby bezgranicznie zaufać Bogu i powierzyć się Jego Ojcowskiej miłości.

Próbując wyjaśnić cnotę zaufania posłużyła się obrazem małego dziecka, które jest całkowicie zdane na rodzica. Św. Teresa była głęboko przekonana, że Bóg udziela nam łask na miarę pokładanej w Nim ufności. W „Dziejach duszy” napisała: „Nie ustawaj w ufności. Jest niemożliwe, by Bóg na nią nie odpowiedział, zawsze bowiem obdarza nas w takiej mierze, w jakiej Mu ufamy”.

Ufność pokładana w Bogu, to przede wszystkim powierzenie się Jego Miłosiernej Miłości. Nawet grzech śmiertelny nie jest tamą dla tej ufności, jeśli z sercem pełnym żalu wracamy w Ojcowskie ramiona Boga. Św. Teresa mówiła: „Gdybym popełniła wszystkie możliwe zbrodnie, miałabym zawsze tę samą ufność; czuję, że całe to mnóstwo grzechów byłoby jakby jedna kropla wody rzucona w gorejące ognisko...”

Ufność wyraża się w zawierzeniu Bożej Opatrzności. Bóg – najczulszy Ojciec wie jakimi drogami prowadzić swoje dzieci. Za przykładem Świętej Patronki starajmy się żyć chwilą obecną, pamiętając, że „wczoraj” już do nas nie należy, a „jutro” jeszcze nie nadeszło. W poezji św. Teresy wyraziła to w słowach: „By kochać Cię Panie, tę chwilę mam tylko, ten dzień dzisiejszy jedynie”.

Dobry Bóg nie może zawieść naszej nadziei, jeśli zwracamy się do Niego z prostotą i pokorą dziecka.



MIŁOŚĆ BOGA

Miłość, bez wątpienia, jest największym pragnieniem ludzkiego serca. Jednak często pytamy, jak ją odnaleźć, gdzie leży jej źródło? Jak kochać, by nie zostać oszukanym i skrzywdzonym...? Chrześcijanin znajduje odpowiedź w Ewangelii. To właśnie tam jest źródło i sens miłości. Bóg na każdej stronie Pisma świętego zapewnia o wiernej i gorącej miłości ku nam, a mimo to tak trudno nam uwierzyć w tę nieodwołalną Bożą miłość. Święci dali się przekonać Bogu i doświadczyli Jego miłości. Św. Teresa z Lisieux, przeżywając miłość na drodze dziecięctwa duchowego odwołuje się do obrazu dziecka, które trzyma Ojca za rękę. Dziecko jest radosne i szczęśliwe ponieważ wie, że jest przez Ojca kochane. Trzymając Ojca za rękę powierza mu siebie bez obawy i lęku. W „Dziejach duszy” Teresa napisała: *„Kochać, to po prostu pozwolić działać Panu Bogu, trzymając Go nadal za rękę”*.

Miłość do Boga jest „duszą” drogi dziecięctwa duchowego oraz siłą napędową rozwoju życia duchowego. Bez miłości nie jesteśmy zdolni do wierności, poświęceń, wyzbycia się własnej wygody i egoizmu, do przyjęcia trudu i cierpienia. Miłość stała się sensem życia Teresy i motorem wszystkich jej czynów. W kłauzurowym życiu zakonnym św. Teresa, nie miała sposobności do wykonywania wielkich dzieł apostołskich, uczyła jednak: *„Podniesienie szpilki z powodu miłości może kogoś nawrócić! Cóż za tajemnica! Ach, tylko Jezus może nadać taką wartość temu, co czynimy, kochajmy Go więc ze wszystkich sił”*.

Zwyczajna codzienność, prozaiczne czynności, jeśli są wypełnione miłością, cieszą serce Boga i nabierają mocy zbawczej. Bogu, nie tyle zależy na naszych dziełach, ile na naszej miłości: *„Bez miłości niczym są wszystkie dzieła”*.

MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO

Ludzie często mylą miłość z uczuciem. Miłość jednak nie wyczerpuje się w uczuciu, które ze swej natury jest ulotne. Miłość jest decyzją woli. Kochać, to czynić dobro, nawet wtedy, gdy wymaga to trudu i poświęcenia. Kochać, to tak być obecnym w życiu drugiego człowieka, aby mógł on odkrywać swą wartość i godność – godność dziecka Bożego.

Kochać zatem, to pomagać wzrastać. Jezusowe przykazanie miłości jest podstawowym wymogiem życia zgodnego z Ewangelią.

Święta Teresa wiedziała, że jest zbyt słaba, by kochać bliźniego tak jak Jezus tego pragnie, dlatego błagała Boga, aby On sam kochał w niej i przez nią. Mocą miłości Bożej potrafiła na przykład uśmiechem odpowiedzieć na uszczypliwe słowo, znieść cierpliwie wady innych i nie dziwić się ich słabościom, wyszukiwać dobre cechy u tych, którzy mieli niemiłe usposobienie, spełniać różne drobne przysługi w ukryciu. Św. Teresa mówiła, że prawdziwa miłość chętnie służy bliźnim, dlatego na wzór Jezusa lubiła uważać się za sługę innych. Święta Teresa w „Dziejach duszy” zapisała: *„Teraz pojmuję, że doskonała miłość bliźniego polega na tym, by znosić błędy innych, nie dziwić się wcale ich słabościom, budować się nawet najdrobniejszymi aktami cnót, które u nich spostrzegamy. Przede wszystkim jednak zrozumiałam, że miłość bliźniego nie powinna pozostawać zamknięta w głębi serca. Nikt, powiedział Jezus, nie zapala pochodni, by ją wsadzić pod korzec, ale stawia ją na świeczniku, aby oświecała wszystkich, którzy są w domu. Zdaje mi się, że ta pochodnia wyobraża miłość bliźniego, która winna oświecać, rozveselać, nie tylko moich najdroższych, ale wszystkich, którzy są w domu, nie wyłączając nikogo”*.

Pomóc człowiekowi odkryć, że jest on umiłowanym dzieckiem Boga, zaproszonym do uczestnictwa w wiecznej szczęśliwości – to największy wyraz miłości bliźniego.

PROSTOTA

Czym właściwie jest prostota? Czy w każdych warunkach i dla każdego oznacza to samo? Czy da się ją zdefiniować tak, by każdy właściwie ją interpretował? Prostota to pewna zwyczajność i nieskomplikowanie. Sprawia ona, że działamy i wyrażamy nasze myśli bezpośrednio, bez wyszukanych słów, zawłości, czy udawania. Człowieka żyjącego cnotą prostoty poznajemy po jego sposobie bycia i odnoszenia się do siebie i innych. Możemy powiedzieć, że jest to ktoś „przejrzysty” – budzący zaufanie i sympatię.

dokończenie na str. 23

Spotkania biblijne (25)

Ewangelia według Świętego Mateusza Mt (19,10-20,16)

Wśród *wielkich tłumów* zmierzających do Jerozolimy, na obchody żydowskiego święta Paschy, Jezus „naucza z autorytetem równym Bogu i uzdrowia boską mocą” [8]. Pielgrzymi z Galilei, by uniknąć przechodzenia przez nieprzyjazne terytorium Samarii, przeważnie obierali okreśną trasę do świętego miasta: wschodnią stronę Jordanu (Perea).

Podczas tej drogi doszło do konfrontacji z przywódcami judaizmu w kwestii poglądów Jezusa na *małżeństwo* i *rozwód*. *Faryzeusze* usłyszeli, że „*małżeństwo* ważne jest nierozzerwalne z prawa Bożego” [4]. W dyskursie prawnym Jezus „jako Syn Boży, znający wolę Stwórcy, znosi prawo i praktykę *listu rozwodowego* względem *małżeństwa* ukazując właściwy sens *małżeństwa*, [jego naturę: ‘*jedno ciało*’] i przywracając zamierzony przez Boga porządek” [8]; *cudzołóstwem* nazywa związek po rozwodzie albo z kimś rozwiedzionym (Mt 19,3-9, BRAT nr 309; zob. KKK 1603; Kodeks Prawa Kanonicznego: 1055-1057).

„Jezusowy zakaz powtórnego *małżeństwa* nawet po uzasadnionym oddaleniu żony wydawał się uczniom na tyle trudnym, że stawiał pod znakiem zapytania w ogóle pożytek zawierania związku *małżeńskiego*” [6]:

¹⁰ *Rzekli Mu uczniowie: «Jeśli tak ma się sprawa człowieka z żoną, to nie warto się żenić».* ¹¹ *Lecz On im odpowiedział: «Nie wszyscy to pojmują, lecz tylko ci, którym to jest dane.* ¹² *Bo są niezdolni do małżeństwa, którzy z łona matki takimi się urodzili; i są niezdolni do małżeństwa, których ludzie takimi uczynili; a są i tacy bezzenni, którzy dla królestwa niebieskiego sami zostali bezzenni. Kto może pojąć, niech pojmuje!»* (19,10-12).

Adresatem tych słów nie są już *faryzeusze*, lecz *uczniowie*. „Tym razem to nie Piotr przemówił jako reprezentant wszystkich może dlatego, że sam był żonaty (Mt 8,14-15)” [6]. Logion o *bezzennych* (*eunuchach*) znajdujemy tylko u Mateusza. W języku greckim „wyrażenie *eunouchoi* oznaczało kastratów, niezdolnych do posiadania potomstwa” [6]. Wypowiedź o *bezzęństwie* jest czymś nieznanym w ramach judaizmu, „posiadanie potomstwa było dla Izraelitów znakiem błogosławieństwa. Naturalną drogą do tego było *małżeństwo*, stąd ludzi niezdolnych do *małżeństwa* i wydania na świat potomstwa, którzy takimi się urodzili lub zostali takimi uczynieni przez okaleczenie, w Izraelu traktowano z pogardą. Choć w innych ościennych krainach często dochodzili do znaczących stanowisk [por. Dz 8,27n]” [8].

Reakcja uczniów, prezentująca negatywną wizję życia rodzinnego, skłania Jezusa do pogłębienia tematu. Być może w pouczeniu zawarta jest odpowiedź na oskarżenie „rzucone przez przeciwników Jezusowi, który nie był żonaty, i Jego uczniom, którzy nie mieli przy sobie swoich żon” [1].

Do wymienionych dwóch znanych w judaizmie kategorii *eunuchów* Jezus dodaje jeszcze jeden nowy rodzaj: *bezzennych z wyboru i powołania* (*bezzennym* był prorok Jeremiasz), czyli grupę takich, którzy stali się *bezzennymi* oddając się *królestwu Bożemu* i misji służenia cierpiącemu bliźniemu. Jezus podkreśla, że *celibat nie jest dla każdego*, „jedynie ten, kto ze względu na Niego szuka czystości całym sercem i stale odcina się od nieczystości, jest prawdziwie *bezzennym*. Fizyczna konieczność zaznaczona w dwóch pierwszych członach wypowiedzi staje się dobrowolnym wyborem w członie trzecim” [6].

„W świetle panujących zwyczajów jest to radykalnie nowa motywacja – połączona z powołaniem od Boga, o czym mówi imiesłów *ho dyna menos* (w tłum.: *ten, kto może pojąć*), czyli ten, kto otrzyma od Boga konieczną *Dynamis* – Moc Bożą, Dar Ducha (por. Łk. 1,35)” [8]. **Powołanie jest darem i wielką tajemnicą**, a jego historia – jak pisał w swej książce *‘Dar i tajemnica’* Jan Paweł II – znana jest jedynie Bogu samemu. Uczniom Jezusa nie było łatwo pojąć i przyjąć ten znak królowania Boga między ludźmi. „Podkreślenie charakteru daru i łaski usuwa ewentualne przypuszczenie, jakoby *bezzęność* była ucieczką przed *małżeństwem*, jak to niezbyt szczęśliwie z wypowiedzi uczniów wynika. Rezygnacja z *małżeństwa*, żony i dzieci dokonuje się w tym celu, aby można było w sposób niepodzielny i z całych sił pracować *dla królestwa Bożego* i jego sprawiedliwości (por. 6,33; BRAT nr 289)” [6].

„*Bezzęństwo* dla *królestwa* nie jest przykazaniem, ale darem osobistym w służbie wspólnocie. Jest wyborem, którego może w sposób wolny dokonać ten, kto został wybrany przez Pana. Jest to **odpowiedź na miłość** i nie może być narzucone komukolwiek pośrednio lub bezpośrednio” [6].

Wzmocnieniem wypowiedzi o jedności i nierozzerwalności *małżeństwa* jest perykopa o błogosławieniu *dzieci*, adeptów *królestwa niebieskiego* przez Zbawiciela. **Stać się jak dziecko** – taki stan powinien osiągnąć człowiek, aby wejść do *królestwa Bożego*:

¹³ *Wtedy przyniesiono Mu dzieci, aby włożył na nie ręce i pomodlił się za nie; a uczniowie szorstko zabraniali im tego.* ¹⁴ *Lecz Jezus rzekł: «Dopuszczcie dzieci i nie przeszkadzajcie im przyjść do Mnie; do takich bowiem należy królestwo niebieskie».* ¹⁵ *Włożył na nie ręce i poszedł stamtąd.* (19,13-15; por. Mk 10,13-16; Łk 18,15-17).

Nie tylko chorzy, ale także *dzieci* przynoszone są do Jezusa jako proroka, męża Bożego i nauczyciela z troskliwą prośbą by *włożył na nie ręce*, otoczył modlitwą, **dał im łaskę nieba** (por. Mt 7,9-11).

Pełna nadziei postawa przychodzących zderza się z niechętną postawą uczniów. Ewangelista nie informuje, dlaczego to czynią” [6]. Być może chcieli ukazać „niestosowność zachowania rodziców dzieci, zwłaszcza że – zgodnie z ówczesną mentalnością – dzieci w ogóle nie powinny włączać się w publiczne życie dorosłych” [5]. Być może uczniowie pragnęli „uchronić Jezusa przed natarczością tłumu, być może obawiali się opóźnień w drodze do Jerozolimy” [6]. Jezus nie chciał, by uczniowie ograniczali komukolwiek dostęp do Jego łaski.

Chrystus postawił **dzieci jako wzór do zbawienia**. *Dziecko* daje przykład „miłości do Boga jako do Ojca, jest wzorem prostoty, pokory, oddania, ufności, szczerości, czystości serca, spontaniczności dobra, odłożenia masek i gier dorosłych (Mt 18,1-6; BRAT nr 308)” [2]. Chrystus niejednokrotnie

zwracał się do swoich uczniów słowem *dzieci* (Mk 2,5; 10,24; Mt 21,28; J 21,5). *Dziecko* jest metaforą ucznia w swej nie-dojrzałości, pewnej nieporadności, szukaniu oparcia i pomocy. „*Dzieci* nie mają własności, wszystko przyjmują jako dar. Także uczniowie przyjmują *królestwo Boże jako dar*” [6].

Do daru *życia wiecznego*, którego „rąbek ukazał Jezus przez swoje zmartwychwstanie” [3], do życia z Bogiem **wzwani są wszyscy**:

¹⁶ *A oto zbliżył się do Niego pewien człowiek i zapytał: «Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie wieczne?»* ¹⁷ *Odpowiedział mu: «Dlaczego Mnie pytasz o dobro? Jeden tylko jest Dobry. A jeśli chcesz osiągnąć życie, zachowaj przykazania».* ¹⁸ *Zapytał Go: «Które?»* *Jezus odpowiedział: «Oto te: Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie,* ¹⁹ *czcij ojca i matkę oraz miłuj swego bliźniego, jak siebie samego!»* ²⁰ *Odrzekł Mu młodzieniec: «Przestrzegałem tego wszystkiego, czego mi jeszcze brakuje?»* ²¹ *Jezus mu odpowiedział: «Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!»* ²² *Gdy młodzieniec usłyszał te słowa, odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości* (19,16-22; por. Mk 10,17-22; Łk 18,18-23).

Młodzieniec poszukujący drogi do *życia wiecznego* (Kpł 19,2-37) nie miał z Jezusem takiej relacji (por. 8,19; BRAT nr 294), żeby nazwać Go ‘Panem’ (kyrie), zwrócił się do Niego ‘Nauczycielu’ (didaskale). Zadał Chrystusowi najważniejsze życiowe pytanie o drogę do nieba. Zapewne jako pobożny Izraelita wiedział, że „*czynienie dobra* było częstym wymogiem głoszonym przez proroków (por. Am 5,14; Mi 6,8)” [6]. Fundamentalną zasadą judaizmu było „przekonanie, że każdy jest odpowiedzialny za to, by służyć Bogu poprzez swe działania i wybory” [10].

Spotkanie z *bogatym młodzieńcem* ukazuje ważną prawdę, że **tylko Bóg jest Dobry** (por. Ps 143,10). Bóg jest samym źródłem *dobra*, wszystko, co powołał do istnienia na Jego wzór jest dobre (zob. Rdz 1), tylko On bezbłędnie potrafi pouczyć co jest naprawdę dobre a co złe. „Dlatego jedynym ważnym pytaniem jest to, czego On chce i co nakazuje. Ludzie, chcąc być *dobrymi*, powinni podporządkować swoją wolę woli Boga. Wola Boża natomiast jest zawarta w *przykazaniach Prawa*” [6], Prawo Boże (Wj 20,1-21; Pwt 5,1-22) jest życiem (Pwt 32,47), od jego zachowania zależy osiągnięcie życia wiecznego (Kpł 18,5; Pwt 4,1; 25,15; 30,15-20). „Chrystus Pan chce *młodzieńcowi* zwrócić uwagę na sens głębszy tego tytułu, by w ten sposób zbliżyć go do lepszego poznania Tego, który mu potem powie: ‘*Pójdź za mną*’” [4], który jest Drogą do *życia wiecznego*.

Przykazania Boże są drogowskazami na drodze do nieba, jak je należy rozumieć Jezus przedstawił w Kazaniu na Górze (5,21-48; BRAT nr 288). Pytanie: *które?* jest uzasadnione, bowiem w judaizmie istniało dużo różnych przepisów, nakazów i zakazów religijnych, a także różnorodność ich interpretacji. Jezus wymienia te przykazania Dekalogu, które znajdują swe zwieńczenie w przykazaniu **miłości bliźniego**, czynienia *dobra* drugiemu (por. ‘złotą regułę postępowania’ w Mt 7,12; BRAT nr 292).

Młodzieniec stwierdza, że *przykazania* te zachowuje i pyta, *czego mu brakuje*. „Przejawia pragnienie jeszcze **głębszego wejścia w wiarę**. Jezus dostrzeża to i nazywa to byciem

doskonałym” [9]. W tradycji biblijnej „*teleios (doskonały)* oznacza człowieka całkowicie oddanego i posłusznego Bogu (np. 1 Krl 11,4)” [6]. Wyrażenie *doskonały* pojawia się w Kazaniu na Górze (Mt 5,48) jako przymiot Ojca oraz streszczenie wymogów, które Jezus stawia swoim uczniom. „W tym sensie wezwanie do porzucenia majątku jest konsekwencją przykazania miłości, które dla Jezusa nie ma granic. **Doskonałość jest zatem najpierw miłością**. I to jest jakościowy aspekt doskonałości” [6].

Ową jedyną rzeczą, której brakuje *młodzieńcowi*, jest *pójście za Jezusem*, zupełne **powierzenie się Jezusowi**. Chrystus Pan wymaga pełnego zaangażowania się na *drodę królestwa*. Ponieważ *młodzieniec* nazwany jest ‘*bogatym*’, jego niechęć do radykalnej przemiany staje się zrozumiała. Jego przywiązanie do bogactw było zbyt wielkie i „nie jest w stanie opuścić swego ziemskiego bogactwa na rzecz ‘*skarbu w niebie*’” [6]. W ST bogactwo było „oznaką Bożego błogosławieństwa. Między innymi także z tego względu współcześni Jezusowi rabini nie wymagali od swoich uczniów całkowitej rezygnacji z własnych dóbr materialnych, a tylko opuszczenia ich na czas nauki” [5].

Pierwotny entuzjazm *młodzieńca*, z którym prosił o wskazanie na jakiś wyjątkowy czyn zapewniający *życie wieczne*, nagle prysł i zamienił się w *smutek*. Nie okazał gotowości, z jaką Apostołowie naśladujący Jezusa dołączyli do drogi tych, którzy uważali ‘*za większe bogactwo znoszenie zniewag dla Chrystusa, niż wszystkie skarby Egiptu*’ (Hbr 11,26). Odrzucił swe powołanie, nie był w stanie uczynić ze swego majątku bezinteresownego daru dla potrzebujących (zob. PnP 8,7).

²³ *Jezus zaś powiedział do swoich uczniów: «Zaprawdę, powiadam wam: Bogaty z trudnością wejdzie do królestwa niebieskiego,* ²⁴ *Jeszcze raz wam powiadam: Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego».* ²⁵ *Gdy uczniowie to usłyszeli, przerazili się bardzo i pytali: «Któż więc może się zbawić?»* ²⁶ *Jezus spojrział na nich i rzekł: «U ludzi to niemożliwe, lecz u Boga wszystko jest możliwe»* (19,23-26; por. Mk 10,23-27; Łk 18,24-27).

Synonimami otrzymania *życia wiecznego* są: *wejście do królestwa Bożego* i osiągnięcie *zbawienia*. W rozmowie z uczniami Jezus mówił o **trudnościach**, jakie stają przed *bogatym* na drodze do *królestwa niebieskiego*. „Przymiotnik ‘*trudno*’ (dyskolos) pojawia się tylko u synoptyków i tylko w kontekście tej wypowiedzi o *bogactwach*” [9].

Pragnienie bogactwa, przywiązanie do bogactw czyni człowieka nieczułym na nędzę innych, potęguje samolubstwo, jest niebezpieczeństwem, które przeszkadza osiągnąć *życie wieczne*. Przeszkodę tę Chrystus zobrazował metaforą *wielbłąda* oraz *igły*. W interpretacji tego porównania jedni uważają, że ‘*ucho igielne*’ to „cienki przesmyk w skałach lub wąska brama miasta, czyli miejsce, gdzie wielbłądowi będzie bardzo trudno przejść, ale jest to ostatecznie możliwe. Niemniej jednak należy przychylić się ku interpretacji dosłownej, poświadczonej w egzegezie patrystycznej.

Św. Klemens Aleksandryjski (ok. 150-212) jest zdania, że „ubóstwo samo przez się nie jest cnotą, podobnie jak bogactwo samo w sobie nie jest złem. Problem w tym, że nawet ten, kto pragnie dobrze wykorzystywać dobra, nierzadko staje się ich niewolnikiem” [6].

dokończenie na str. 12 ➞

Spotkania biblijne (25)

Ewangelia według Świętego Mateusza

Mt (19,10-20,16)

dokończenie ze str. 11 

Jezus przez hiperboliczne przysłowie chce pobudzić do zmiany myślenia swoich słuchaczy i przybliżyć ich w ten sposób o jeden krok **do dojrzałości** (*teleios* chrześcijańskiej” [9], doskonałości w wierze, do życia w pełnym zaufaniu, zdaniu się na Niego (por. Mt 6,25-34; BRAT nr 289).

Wypowiedź Jezusa wywołuje u uczniów zdumienie i załknienie. *Trudność* w osiągnięciu zbawienia, które wynika z czegoś więcej, niż z prostego przestrzegania Prawa, po prostu graniczy z niemożliwością. Jezus zgadza się w tym miejscu z uczniami: „porzucenie bogactw jest możliwe, ale nie jako dzieło ludzkie, lecz Boże” [4]. Zbawienie człowieka zależy wyłącznie od Boga (por. Rdz 18,14)”[6], *który pragnie by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy* (1 Tm 2,4; por. J 14,6; J 17,17; 2 Kor 4,2-6). Spotkanie z Jezusem jest spotkaniem z **darem Bożego królestwa** (Mt 10,40; BRAT nr 298). „Jeśli człowiek pozostanie zamknięty na dar Boży i nie będzie chciał go przyjąć, wprowadzenie go do królestwa Bożego będzie nadal tak *trudne*, jak przepchnięcie ogromnego wielbłąda przez malutki otwór w igle” [5].

Św. Jan Paweł II, podczas spotkania z młodzieżą, tak zinterpretował tę Ewangelię: „Do każdego z was, tak jak do *młodzieńca*, Chrystus nadal kieruje wezwanie: «Pójdź za Mną!» Niekiedy słowa te znaczą: «Wzywam cię, abyś ukochał Mnie ponad wszystko»; ale bardzo często Jezus chce powiedzieć: «Pójdź za Mną, który jestem Oblubieńcem Kościoła; naucz się kochać swoją żonę, swojego męża, tak jak ja ukochałem Kościół»” [Santiago de Compostela – Monte del Gozo, 19.08.1989]” [9].

„**Dobro prawdziwe**, tzn. takie, w którym człowiek zapomina o sobie ze względu na Jezusa Chrystusa i na bliźniego, jest możliwe tylko **dzięki mocy Bożej**” [9].

²⁷ *Wtedy Piotr rzekł do Niego: «Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą, cóż więc otrzymamy?»* ²⁸ *Jezus zaś rzekł do nich: «Zaprawdę, powiadam wam: Przy odrodzeniu, gdy Syn Człowieczy zasiądzie na swym tronie chwały, wy, którzy poszliście za Mną, zasiądziecie również na dwunastu tronach, aby sądzić dwanaście pokoleń Izraela.* ²⁹ *I każdy, kto dla mego imienia opuści dom, braci, siostry, ojca, matkę, dzieci lub pole, stokroć tyle otrzyma i życie wieczne posiędzie na własność.* ³⁰ *Wielu zaś pierwszych będzie ostatnimi, a ostatnich pierwszymi.* (19,27-30; por. Mk 10,28-31; Łk 18,28-30; 22,30).

W obliczu zachowania się *bogatego młodzieńca*, podejmującego decyzję jakże odmienną od radykalnej, z serca podjętej decyzji Apostołów, Piotr w imieniu Dwunastu „mając w pamięci nie wielkość opuszczonych dóbr, które opuścili, ale gotowość, z jaką to uczynili, przemówił do Jezusa: *Oto my opuściliśmy wszystko, cóż więc otrzymamy*” (Jan Chryzostom)” [6].

Apostołowie na zaproszenie Chrystusa bez wahania porzucili dotychczasowe życie, by wyruszyć za Nim. „Wyzbyli się nie tylko dóbr materialnych, które do tej pory były podstawą ich bezpiecznej egzystencji, ale nawet części siebie samych – tego, co wcześniej określało ich osobę: poprzedniego sposobu życia, obyczajów, sposobu patrzenia na świat materialny i duchowy” [5].

Jezus przekazuje Apostołom obietnicę co do ich przyszłej roli i znaczenia: „**do udziału w chwale przychodzącego Syna Człowieczego**” [6]. Uroczysta odpowiedź Jezusa, kładąca nacisk na niematerialny charakter odpłaty, zarysowuje wizję czasów *odrodzenia*, czasów realizacji obietnicy. Grecki termin ‘*odrodzenie*’ (*palingenesia*), oprócz tego wersetu, występuje jeszcze tylko raz w całym Piśmie Świętym: w Liście do Tytusa (Tt 3,5), gdzie „odnosi się do *odrodzenia* wierzących przez chrzest” [10]. Niektóre przekłady tłumaczą ten zwrot jako ‘*nowe stworzenie*’, ‘*nowy początek*’. „Filon z Aleksandrii opisywał tym terminem *stan ludzkości po potopie*. Termin ten zatem oddaje ideę *nowych narodzin*, które mają miejsce zarówno w chrzcie świętym, jak i w dniu sądu ostatecznego” [9].

Przy odrodzeniu („*przy odnowieniu świata*” [tłum. BP]) oznacza „interwencję Boga przy końcu czasów (por. Ap 21,5: «*Oto czynię wszystko nowe*»; Iz 43,19). Jej wynikiem będzie *zmartwychwstanie*. W *odrodzeniu* oznacza zatem *przy zmartwychwstaniu*. Druga wskazówka chronologiczna wykazuje dość ścisłą łączność z wypowiedzią, poprzez którą Mateusz wprowadza opis *sądu ostatecznego* w 25,31: *Kiedy Syn Człowieczy* (Dn 7,13-14) *przyjdzie w swej chwale i wszyscy aniołowie z Nim, wtedy zasiądzie na swym tronie chwalebnym...* (por. 16,27 [BRAT nr 306]).” [6].

Obraz *zasiadania na tronie, przeprowadzania przewodu sądowego* ma „uzmysłowić w sposób plastyczny i sugestywny, że tych, którzy *poszli za Jezusem* czeka chwalebna i szczęśliwa przyszłość” [6]. Dostąpią *życia wiecznego, w odnowionym świecie* Jezus „będzie królem *nowego ludu Bożego*, a ci, którzy poszli za Nim, będą mieć udział w Jego władzy [por. Mt 16,19; 18,18]” [BP]. *Dwanaście pokoleń Izraela* oznacza „nowego Izraela – Kościół” [BT]. Na pamiątkę słów Jezusa w X w. przy kościele prymatu nad Jeziorem Galilejskim ułożono *dwanaście* kamieni w kształcie serc.

Swoim wszystkim naśladowcom Jezus obiecuje „podwójną nagrodę: szczęśliwość wieczną w życiu przyszłym i stokrotną nagrodę, tj. dobra duchowe w teraźniejszym. „Kto dla Zbawiciela opuści rzeczy materialne, cielesne, otrzyma w zamian duchowe, które w porównaniu z materialnymi przedstawiają taką wartość, jaką posiada mała liczba w stosunku do stu (św. Hieronim)” [4].

„Przyszły sąd przyniesie nie tylko odpłatę. Nastąpi wtedy także wielkie przewartościowanie wszystkiego”[6]. „Bóg w swej ekonomii zbawczej nie postępuje zgodnie z czysto ludzkim i ograniczonym sposobem patrzenia na świat i człowieka, gdyż dostrzega także to, co niewidoczne dla ludzkiego oka (zob. też 1 Sm 16,7). Przysłowie to nie jest definitywnym werdyktem sądowym i nie oznacza ostatecznego odrzucenia, ale służy jako ostrzeżenie, aby wszyscy słuchacze Ewangelii, dopóki jest jeszcze na to czas, usiłowali przejść przez ciasną bramę nauki Jezusa” [5], stali się apostołami Jego słowa pokoju, nie podążali drogą pychy, lecz drogą pokory, wybierali drogi podyktowane prawdziwą miłością, żyli zgodnie z pełnią

człowieczeństwa ukazaną przez Jezusa Chrystusa (zob. *Idźcie za Chrystusem bez zastrzeżeń i bez kompromisów* – słowo Ojca Świętego Benedykta XVI wygłoszone 02.09.2007).

Przypowieść o robotnikach w winnicy zamyka serię pouczeń osnutych wokół tematu bogactwa:

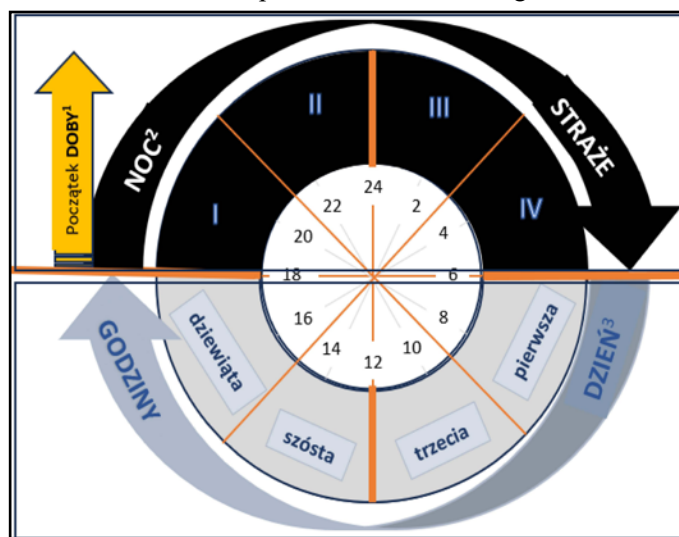
¹ *Albowiem królestwo niebieskie podobne jest do gospodarza, który wyszedł wczesnym rankiem, aby nająć robotników do swej winnicy.* ² *Umówił się z robotnikami o denara za dzień i posłał ich do winnicy.* ³ *Gdy wyszedł około godziny trzeciej, zobaczył innych, stojących na rynku bezczynnie,* ⁴ *i rzekł do nich: „Idźcie i wy do mojej winnicy, a co będzie słuszne, dam wam”.* ⁵ *Oni poszli. Wyszedszy ponownie około godziny szóstej i dziewiątej, tak samo uczynił.* ⁶ *Gdy wyszedł około godziny jedenastej, spotkał innych stojących i zapytał ich: „Czemu tu stoicie cały dzień bezczynnie?”* ⁷ *Odpowiedzieli mu: „Bo nas nikt nie najął”.* *Rzekł im: „Idźcie i wy do winnicy!”* ⁸ *A gdy nadszedł wieczór, rzekł właściciel winnicy do swego rządcy: „Zwołaj robotników i wypłać im należność, poczynwszy od ostatnich aż do pierwszych!”* ⁹ *Przyszli najęci około jedenastej godziny iotrzymali po denarze.* ¹⁰ *Gdy więc przyszli pierwsi, myśleli, że więcej dostaną; lecz i oni otrzymali po denarze.* ¹¹ *Wziąwszy go, szemrali przeciw gospodarzowi,* ¹² *mówiąc: „Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzyśmy znosili ciężar dnia i spiekoty”.* ¹³ *Na to odrzekł jednemu z nich: „Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy; czy nie o denara umówiłeś się ze mną?”* ¹⁴ *Weź, co twoje i odejdz! Chcę też i temu ostatniemu dać tak samo jak tobie.* ¹⁵ *Czy mi nie wolno uczynić ze swoim, co chcę? Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry?”* ¹⁶ *Tak ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi»* (20,1-16).

W ST właściciel winnicy metaforycznie przedstawia Boga Ojca troszczącego się o swój lud (Ps 80; Iz 5,1-7; Jr 2,21; 12,10-11; Oz 10,1). *Denar* – srebrna rzymska moneta, „w Palestynie była to typowa zapłata za dzień pracy fizycznej. Wynagrodzenie musiało być wypłacane co dzień. Tora bowiem wymagała, aby zatrudnieni pomocnicy otrzymywali zapłatę o zachodzie słońca na koniec każdego dnia pracy (Pwt 24,14-15)” [10]. „Miszna podaje, że 200 denarów stanowi minimum utrzymania dla jednego człowieka przez jeden rok” [6]. „Winobranie w Palestynie odbywa się we wrześniu” [4]. Dzień pracy rozpoczynał się rankiem, a kończył o zachodzie słońca (Ps 104,22-23), godzina 1, 3, 6 i 9 odpowiada 6, 9, 12 i 17 według naszego sposobu liczenia.

Bez większych negocjacji, wszyscy zgadzają się pracować za to, co będzie słuszne, i wyruszają do winnicy. Przypowieść „posiada bardzo wiele rysów alegorycznych. Bóg jest właścicielem winnicy, królestwo Boże – to chrześcijaństwo, winnica – to okres przygotowania w ST. Apostołowie przybyli do niej ostatni, a stali się w niej pierwszymi. Narody pogańskie, które wejdą do Kościoła, przy otrzymaniu zapłaty zrównane zostaną z tymi, które od pierwszej chwili stały się posiadaczami obietnic Bożych” [4].

„Przypowieść ta wyjaśnia nadto jeszcze inne bardzo doniosłe prawdy: Zbawienie jest darem szczodroliwości Bożej, jest łaską, którą Pan Bóg ma prawo dać i tym, którzy mało dlań pracowali, byleby przynajmniej pod koniec swego życia odpowiedzieli na Jego wezwanie. I to jest w przypowieści główna nauka dla wszystkich. Z tą łączy się druga, wypływająca z pierwszej: nie wolno nam, żyjącym tu na ziemi, patrzeć ‘złym – zazdrośnym okiem’ [semicki idiom, np.; Pwt 15,9; Prz 28,22; Syr 14,8] na

Schemat podziału czasu dobowego



¹ W Izraelu jedna doba kończyła się i zaczynała o zachodzie słońca

² W nocy czas dzielono na cztery „straże”

³ Dzień naturalny (od wschodu do zachodu słońca) dzielono na 12 godzin

dobro i hojność Bożą, bo w ten sposób narażamy się na utratę nagrody za wierną i długą nawet służbę Temu, który nas wcześniej powołał” [4]. Należy rozpoznać się w sytuacji robotników z ostatniej godziny i dostrzec, że „nagrodą jest już samo kroczenie za Chrystusem, doświadczenie pokoju w spotkaniu z Nim, przeżywanie sensu miłości i ofiary ze względu na Jego miłość. Już tu i teraz żyjemy dzięki łaskawości Pana, która okaże się niewyobrażalnie większa, gdy przyjdzie czas ostatecznej zapłaty. Z tego powodu zadania, które stawia przed nami Bóg w życiu, nie powinniśmy traktować jako ciężaru i wysiłku, lecz jako niewykłą szansę, niezasłużony dar, zaproszenie do radości” [7].

Bibliografia:

Cytaty biblijne według elektronicznego wydania Biblii Tysiąclecia [BT]: <http://www.biblia.deon.pl>

BP Biblia Paulińska, komentarz do Ewangelii wg św. Mateusza, 2008
KKK – Katechizm Kościoła Katolickiego, Wydawnictwo Pallottinum 2002

1. Kard. Ravasi Gianfranco, *Niezdadni do małżeństwa*, Przewodnik Katolicki 5/2014.
2. Ks. Bartnik Czesław S. *Ewangelia dziecka*, www.radiomaryja.pl (01.01.2006),
3. Ks. Chrostowski Waldemar, *Eschatologiczny wymiar Kościoła* (04.12.2006), Konferencje biblijne, <https://wch-biblijne.pl>
4. Ks. Dąbrowski Eugeniusz, *Życie Jezusa Chrystusa w opisie Ewangelistów*, Pallottinum, Poznań 1957
5. Ks. Mickiewicz Franciszek SAC, *Nowy Komentarz Biblijny. Ewangelia wg św. Łukasza*, Tom III/ cz.1 i 2, Edycja Św. Pawła, 2005
6. Ks. Paciorek Antoni, *Nowy Komentarz Biblijny. NT. Ewangelia wg św. Mateusza*, Tom I/ cz. 2, Edycja Św. Pawła, 2008
7. Ks. Pikor Wojciech, *Przypowieści Jezusa. Narracyjny klucz lektury*, Wydawnictwo JEDNOŚĆ, Kielce 2011
8. Ks. Sadowski Stanisław, *Jezus – Syn Boży ustanawia nierozdzielne małżeństwo...*, www.radiomaryja.pl (27.01.2021)
9. Ks. Zybała Michał, *Jezus – Nauczyciel drogi zbawienia*, www.radiomaryja.pl, (30.01.2021)1
10. Mitch Curtis, SRI Edward, *Ewangelia wg św. Mateusza. Katolicki Komentarz do Pisma Św.*, Wyd. W drodze, 2019

Oprac. Jolanta Górecka na podstawie spotkania biblijnego z ks. dr. Mateuszem Wyrzykowskim.



Otwieram drzwi

SKAUCI EUROPY

„Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”.

Są to słowa zawarte w akcie fundacyjnym z 1600 roku Akademii Zamojskiej (Akademia Zamoyska) – świeckiej uczelni założonej w 1594 roku przez Jana Zamoyskiego w Zamościu, a organizowanej przez Szymona Szymonowica dla studentów z Polski i Litwy.

„Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”, to motto każdego rozpoczynającego się roku akademickiego w Politechnice Warszawskiej. Jest ono widoczne w dniu inauguracji w głównej auli gmachu głównego PW nad głowami dostojnego gremium władz uczelni.

„Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”.

Wiedział o tym Edmund Naganowski, który w 1908 r. zamieścił pierwszy artykuł o skautingu w Lwowskim „Słowie Polskim”. Później ukazał się pierwszy podręcznik harcerski: „Harce młodzieży polskiej” Eugeniusza Piaseckiego.

Wiedzieli o tym też Andrzej Małkowski, autor podręcznika „Skauting jako system wychowania młodzieży” i Jerzy Grodyński, członkowie „ELEUSIS” i Sokoła, którzy w roku 1911 przy pomocy naczelnika Związku Sokolego Kazimierza Wyrzykowskiego, zorganizowali pierwsze kursy i drużyny harcerskie przy Sokole-Macierzy we Lwowie zapoznając młodzież ze skautingiem angielskim. Działania te doprowadziły do rozwoju harcerstwa w innych zaborach.

Gdy w 1913 r. III Wszechbrytyjski Zlot Skautów w Anglii zgromadził kilkadziesiąt tysięcy młodych Brytyjczyków, wśród licznych delegacji zagranicznych znalazła się grupa skautów polskich. Zdarzyła się rzecz niesłychana: na maszcie Złotu zawisła polska flaga, flaga kraju, którego nie było na żadnej politycznej mapie świata. Protesty krajów zaborczych nie odniosły skutku, a Andrzej Małkowski otrzymał od Baden-Powella odznakę „Za zasługi”, co wtedy miało ogromne znaczenie prestiżowe. Tak zostały nagrodzone wysiłki twórców harcerstwa.



Ruch skautowy powstał za sprawą brytyjskiego oficera LORDA ROBERTA BADEN-POWELLA na początku XX wieku w Anglii. Do dzisiaj sercem metody skautowej pozostaje jego pedagogiczna intuicja, żeby młodzi byli wychowywani przez młodych, a cały proces odbywał się poprzez czyn, działanie. Metoda harcerska przyczyniła się (i nadal to robi) do wychowania milionów młodych ludzi na całym świecie.

Robert uczył się w szkole Charterhouse. Dyscyplina była surowa, ale chłopiec uciekał często do lasu tuż za szkołą, mimo, że przebywanie w nim było zabronione. Musiał wykazywać się czujnością, żeby nie zostać odkrytym przez nauczycieli.

To nie przeszkodziło mu w wymyślaniu wielu gier, obserwowaniu zwierząt i gotowaniu na „ogniskach bezdymnych” – żeby uniknąć zdemaskowania. Był postrzegany jako sumienny uczeń, dobry sportowiec i towarzyski chłopiec pełen wyobraźni. Ale nie uważano go za geniusza. Razem z braćmi, często miał okazję poznawać wieś, obozować i pływać kajakiem. Takie dzieciństwo mocno ukształtowało jego zamiłowanie do życia na świeżym powietrzu i zaradność.

W 1876 wstąpił do wojska. Na egzaminie wstępnym zajął drugie miejsce, co wszystkich zaskoczyło. Jako porucznik w armii brytyjskiej w Indiach rozwijał swój talent sportowy, zmysł obserwacji i umiejętności związane z życiem na łonie przyrody. Przez jakiś czas pełnił służbę wywiadowczą w Rosji. Następnie w 1899 został pułkownikiem i objął dowództwo nad 1000 ludzi stacjonujących w garnizonie Mafeking w Afryce Południowej, który był oblegany przez Burów.

Obleżenie trwało 217 dni, podczas których B.P. wykazał się zaradnością i sprytem. Utworzył w mieście pomocnicze służby złożone z niepełnoletnich chłopców, którzy pełnili role posłańców, strażników i pomocników sanitariuszy. Opór ludzi obleganych w twierdzy Mafeking był uważnie śledzony przez całą brytyjską prasę. Wyzwolenie miasta 16 maja 1900 r. zmieniło B.P. w bohatera narodowego. Został utytułowany stopniem Generała majora. Zorganizował południowoafrykańską policję konną.

Na początku kariery wojskowej, w czasie szkoleń militarnych, zwracał szczególną uwagę na ducha inicjatywy oraz umiejętność obserwacji. Sam został świetnym zwiadowcą wojskowym i wytrenował wielu innych zwiadowców (ang. zwiadowca – scout): tak by umieli odnaleźć drogę i możliwie zlokalizować wroga, być w stanie poruszać się na wrogi albo nieznanym terenie.

Przez wiele lat służył on w Indiach, Afganistanie i Afryce Płd. Tutaj wślawił się zaciętą i skuteczną obroną twierdzy MAFKING w czasie wojny burskiej (1899-1900). Kariere wojskową zakończył w randze generała.

Wykorzystując swe doświadczenia nabyte w latach służby wojskowej, w czasie której zauważył wiele niepokojących zjawisk szczególnie wśród dzieci i młodzieży z dużych miast przemysłowych, stworzył organizację chłopców – *Skauting*. Nazwa ta pochodzi od angielskiego słowa „the scout” – oznaczającego podjazd, zwiad. Baden-Powell stwierdził, iż przebywanie na łonie natury, kontakt z przyrodą świetnie wpływają na młodego człowieka, hartują jego charakter, uczą samodzielności i zaradności, pomagają w zdobywaniu przyjaciół, rozwijają postawy braterskie.

W sierpniu 1907 pojechał z około dwudziestoma chłopcami na wyspę Brownsea na eksperymentalny obóz. Utworzył pięcioosobowe zastępy, dowodzone przez jednego z chłopców i uczył ich różnych umiejętności, korzystając z gier oraz ćwiczeń zaczerpniętych ze swojej metody. Zarówno chłopcy jak i Robert Baden-Powell ocenili rezultaty bardzo pozytywnie. Następnie, rozdział po rozdziale, opublikował książkę

pod tytułem „Skauting dla chłopców”, która jest uznawana za „Biblię skautingu”. Według autora, oferuje klubom i ruchom młodzieżowym nową metodę wychowawczą, która jest owocem jego doświadczeń; opiera się na prawie, przyrzeczeniu, życiu w zastępie i aktywnościach na świeżym powietrzu. Książka sprzedawała się bardzo szybko w milionach egzemplarzy.

Wkrótce po wydaniu książki „Skauting dla chłopców”, chłopcy zaczęli spontanicznie tworzyć własne zastępy, coraz częściej poza istniejącymi strukturami. B.P. został zobligowany do zorganizowania tego nowo narodzonego ruchu. W 1910 r., przy wsparciu króla Anglii Edwarda VII, zrezygnował ze swojej kariery wojskowej i poświęcił cały swój czas skautingowi. Od tego momentu rozpoczyna się historia światowego skautingu.

W roku 1912 siostra Baden-Powella organizuje dziewczęce drużyny skautowe, wydaje podręcznik „Dziewczęta – przewodniczki”.

Życie Baden-Powella zakończyło się w Kenii 8 stycznia 1941. Jego dom został nazwany „PAXTU” – to neologizm, który może oznaczać „pokój dla Ciebie” albo „pokój z Tobą”. Do głównych cech charakterystycznych skautingu założonego przez Baden-Powella należy takie wychowanie dzieci i młodych ludzi wszystkich ras, języków, kultur, religii i warunków społecznych, żeby stali się – w przeciwieństwie do żołnierzy, których szkolił – „zwiadowcami (skautami) pokoju”, to znaczy ludźmi szczęśliwymi, pożytecznymi i aktywnymi.

Skauting rozwija się nieustannie od momentu jego utworzenia i jest niewątpliwie największym na świecie niezależnym i apolitycznym ruchem wychowawczym, opartym na wolontariuszach. Każdy harcerz i harcerka, wszyscy razem i z osobna, na wszystkich poziomach struktur, starają się być wierni przesłaniu założyciela:

„Starajcie się zostawić ten świat choć trochę lepszym, niż go zastaliście”.

Z chwilą odzyskania przez Polskę w 1918 r. niepodległości zjazd przedstawicieli wszystkich organizacji harcerskich uchwalił połączenie wszystkich organizacji w **Związek Harcerstwa Polskiego (ZHP)**.

Dwa lata później Robert Baden-Powell, nazywany w skrócie przez skautów „**Bi-Pi**”, uznany został przez wszystkie organizacje skautowe „**Skautem Naczelnym Świata**”, jego ojczyzna obdarzyła go tytułem lorda, zaś w roku 1928 rząd Rzeczypospolitej nadał mu **Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Polonia Restituta**. Po śmierci „**Bi-Pi**” w roku 1941, ruchem skautowym na świecie kieruje Międzynarodowe Biuro Skautowe.

W czasie II wojny światowej skauci dzielnie walczyli o wolność swych krajów. W Polsce harcerstwo zeszło do konspiracji i funkcjonowało jako „**Szare Szeregi**” i zdało egzamin z patriotyzmu i służby Bogu i Ojczyźnie. Straty poniesione w czasie wojny były ogromne.

Kiedy po wojnie na życzenie komunistów miejsce Boga i Polski zajęła PRL – „socjalistyczna ojczyzna” – po bezprawnej likwidacji przez władze komunistyczne w 1949 struktur Związku Harcerstwa Polskiego, ich miejsce zajęła Organizacja Harcerska Związku Młodzieży Polskiej, OH ZMP wzorowana na Organizacji Pionierskiej im. Włodzimierza Lenina i Związek Młodzieży Polskiej (ZMP) – młodzieżowa organizacja ideowo-polityczna, działająca w Polsce w latach 1948–1957 i wzorowana na radzieckim Komsomole, ZMP

karmione obficie propagandą komunistyczną. Organizacje te zostały rozwiązane po tzw. „odwilży październikowej 1956” i reaktywowany został Związek Harcerstwa Polskiego ZHP.

W latach 1956–1958 przewodniczącym Naczelnej Rady Harcerskiej ZHP, był Aleksander Kamiński, autor „Kamieni na szaniec”. Ustąpił z tej funkcji wobec zwiększającego się podporządkowywania ZHP partii komunistycznej.

(zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Harcerstwo_w_latach_1956-1979)

Dalsze 50 lat, kiedy, przyniosło owoc w postaci rozbitcia ruchu harcerskiego. Dziś, po latach PRL-u, harcerstwo targane jest różnymi sprzecznościami, funkcjonuje kilka różnych organizacji. Wymienię tylko bardziej znane:

Związek Harcerstwa Polskiego (ZHP),
Związek Harcerstwa Polskiego 1918 (ZHP 1918),
Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej (ZHR),
Związek Zawiszacki i inne.

Obecnie chodzi o to, aby wypracować takie metody działania, aby wszyscy ludzie, którym idee skautingu są bliskie, mogli w jak największym stopniu włączyć się w działania organizacji nie naruszając jej autonomii.

Harcerstwo jest ruchem, w którym każdy człowiek, każdy harcerz jest bratem drugiego, miejscem, gdzie bez względu na przynależność religijną, status majątkowy i społeczny spotykają się ludzie po to, aby się wzajemnie poznać i zrozumieć.

Harcerstwo jest jednym z najlepszych sposobów wychowania młodego człowieka, jakie zdołano wypracować. Wyrosło ono ze wspólności kultury europejskiej, której korzenie tkwią w chrześcijaństwie.



W naszej parafii działają **SKAUCI EUROPY**

Stowarzyszenie Harcerstwa Katolickiego „Zawisza”

Federacja Skautingu Europejskiego

Msza Święta środowiska skautowego:

W drugą niedzielę miesiąca o godzinie 9:00.

Spotkania: Zbiórki gromady i zastępów odbywają się w soboty rano, w miarę możliwości na łonie przyrody lub w harcówce przy kościele.

O nas: Skauci Europy (<http://skauci-europy.pl>) to ruch wychowawczy dla dzieci i młodzieży w wieku 9-18 lat. Stosujemy metodę skautową, która jest przystosowana do potrzeb i wymagań danego wieku.

Działamy w 3 grupach wiekowych:

wilczki (9-12 lat), harcerki i harcerze (12-17 lat),
przewodniczki i wędrownicy (17 lat i więcej) –
w dwóch nurtach: żeńskim i męskim.

Kierujemy się pięcioma celami:

- zdrowie i sprawność fizyczna
- zmysł praktyczny
- charakter
- służba
- Bóg

Naszym Opiekunem jest ks. Łukasz Pietraszek.

Opr. KS

Każdy może świętym być...

Braciszek



*Taki duży taki mały może świętym być
Taki gruby taki chudy może świętym być
Taki ja i taki ty może świętym być
Taki ja i taki ty może świętym być...*

Każdy może świętym być, jak śpiewają kolejne już pokolenia Arki Noego. I rzeczywiście potwierdza to długa lista świętych i błogosławionych Kościoła. Nie brak wśród nich świętych i błogosławionych Polek i Polaków: święta Jadwiga – Królowa Polski i Księżna Śląska, święta Kinga, święty Jacek Odrowąż, święty Kazimierz czy święty Andrzej Bobola...

Pochodzili z wielkich magnackich czy szlacheckich rodów, ale także z niezamożnych mieszczańskich czy chłopskich rodzin. Na ich drogę do świętości często miała wpływ atmosfera pobożności w domu rodzinnym, ale też jakiś wrodzony dar kierujący ku Bogu.

Św. Franciszek z Asyżu

Giovanni di Pietro di Bernardone, znany także jako Francesco Bernardone pochodził z zamożnej umbryjskiej rodziny kupieckiej. Pracował w sklepie swojego ojca. Przewodził grupie rówieśników, którzy dawali się we znaki mieszkańcom Asyżu. Jego marzeniem było zostanie rycerzem. Brał udział w wojnie między Asyżem i Perugią, w wyniku której znalazł się w perugiańskim więzieniu i tam zaczęło się jego nawrócenie. Później, w opuszczonym kościółku San Damiano otrzymał od Jezusa polecenie „Odбудuj mój Kościół”.

Bł. Władysław z Gielniowa

Patron naszej parafii i jeden z Patronów Warszawy – duchowy syn św. Franciszka urodził się w Gielniowie w niezamożnej rodzinie mieszczańskiej. Od najmłodszych lat gorliwie służył do Mszy św. W Krakowie zetknął się ze św. Janem Kapistranem przedstawicielem radykalnej gałęzi franciszkanów zwanej obserwantami i podobnie jak wielu kolegów (m.in. Szymon z Lipnicy i Jan z Dukli) wstąpił do zakonu bernardynów (nazwa pochodzi od klasztoru pw. św. Bernardyna ze Sieny).

Bł. Stefan Kardynał Wyszyński

Wyniesiony niedawno na ołtarze bł. Stefan Kardynał Wyszyński był synem organisty w niewielkiej wiosce Zuzeli. Wychowany był w rodzinie, która głęboką czią darzyła Matkę Bożą. W niewielkiej izdebce był ołtarzyk, na którym był obraz Matki Bożej Częstochowskiej i Matki Bożej Ostrobramskiej. Mały Stefek od najmłodszych lat był ministrantem, a ponieważ w tym czasie trwała budowa kościoła, pomagał w niej jak mógł, nosząc cegły.

Św. Faustyna

Helenka Kowalska – święta Faustyna, apostołka Bożego Miłosierdzia, przysłała na świat w małej izdebce w domu rodzinnym w Głogowcu, a już dwa dni po narodzinach została ochrzczona w kościele parafialnym w Świnicach Warckich. Już jako małe dziecko, rozmiłowana była w modlitwie.



Mając pięć lat stroiła ołtarzyki, a zbieranie polnych kwiatków i zdobienie nimi przydrożnych kapliczek i obrazów było jej ulubionym zajęciem. Potem zwoływała dzieci do ukwieconych kapliczek na wspólną modlitwę. Rodzice Marianna i Stanisław przez wiele lat nie mieli potomstwa, ale nie załamali się, tylko zawierzyli Opatrzności Bożej. Mama zawsze mówiła, że „jak Bóg będzie chciał to i dzieci będą”. Po 10 latach małżeństwa Pan Bóg obdarzył ich dziesięciorgiem dzieci. Helenka urodziła się jako trzecia z tej gromadki. Data jej urodzin także była mistyczna, ponieważ Helenka przysłała na świat 25 sierpnia 1905 roku, w wigilię święta Matki Bożej Częstochowskiej. W ówczesnej diecezji kujawsko-kaliskiej był to pierwszy rok obchodów uroczystości ku czci Jasnogórskiej Matki i Królowej, która dla ojczyzny pogrążonej w głębokiej niewoli zaborów (tutaj rosyjskiego) była jedyną nadzieją dla Polaków.

Dwa dni później, 27 sierpnia 1905 roku, w kościele parafialnym pw. św. Kazimierza w Świnicach Warckich (dzisiaj sanktuarium Urodzin i Chrztu św. Faustyny Kowalskiej) otrzymała chrzest święty. W dawnym kościele parafialnym, dziś Sanktuarium Urodzin i Chrztu św. Faustyny, jest ta sama chrzcielnica, przy której została ochrzczona Helenka Kowalska. A tak o chrzcie św. sama pisała w Dzienniczku: „Dzięki Ci Boże za chrzest święty, który mnie wszczepił w rodzinę Bożą. Jest to dar łaski wielki i niepojęty, który nam dusze przeobraża” (1286).

Od najmłodszych lat Helenka odznaczała się umiłowaniem modlitwy. W siódmym roku życia usłyszała w sercu głos Boży, wzywający ją do życia doskonalszego. Było to podczas wieczornej modlitwy Kościoła – Nieszporów, w kościele parafialnym, przed wystawionym do adoracji Najświętszym Sakramentem. „Od najmłodszych lat pociągał mnie ku sobie Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie. Mając siedem lat, kiedy byłam na nieszporach, a Pan Jezus był wystawiony w monstrancji, wtenczas po raz pierwszy udzieliła mi się miłość Boża i napelniła moje małe serce, i udzielił mi Pan zrozumienia rzeczy Bożych; od tego dnia aż do dziś wzrasta moja miłość do Boga utajonego, aż do najściślejszej zażyłości. Cała moc mojej duszy płynie z Najświętszego Sakramentu” (Dz. 1404).

Św. Jan Paweł II

Karol Józef Wojtyła (Jan Paweł II) urodził się 18 maja 1920 roku w Wadowicach, jako syn Karola Wojtyły i jego żony Emilii z Kaczorowskich. Atmosfera panująca w domu rodzinnym, jego otoczenie, dzieciństwo i bliskie osoby silnie wpłynęły na rozwój duchowy i intelektualny przyszłego Papieża. 20 czerwca 1920 roku rodzice zanieśli miesięcznego synka do kościoła pw. Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny, gdzie został ochrzczony, otrzymując imiona: Karol Józef. W Księdze Chrzta z 1920 roku zapisano w języku łacińskim: „Karol Józef Wojtyła, syn Karola i Emilii Kaczorowskiej, ur. 18 maja 1920 r.; ochrzczony 20 czerwca 1920 r. Rodzice chrzestni: Józef Kuczmierczyk i Maria Wiadrowska. Ochrzcił Franciszek Żak, kapelan wojskowy”. (tom IV, str. 149, poz. 671). Mały Karol, zwany przez najbliższych Lolkim, od dzieciństwa doświadczał czulej opieki i miłości najbliższych. We wspomnieniach znajomych zachował się obraz Emilii Wojtyłowej, która z przekonaniem często mówiła: „Zobaczycie, mój Lolek będzie kiedyś wielkim człowiekiem”. Niezawodnym przyjacielem dziecięcych lat Karola był jego starszy brat Edmund. Doskonały student medycyny, a potem lekarz znajdował czas na wspólne wycieczki z Lolkim, grę w piłkę nożną i na rozmowy. Niestety, w wieku dwunastu lat Karol pozostał sam z ojcem, który starał się wychować syna na dobrego człowieka. W kształtowaniu charakteru Karola wspierały go trzy ważne miejsca: kościół, szkoła, teatr.

„Po synowsku całuję próg domu rodzinnego, wyrażając wdzięczność Opatrzności Bożej za dar życia przekazany mi przez moich Rodziców, za ciepło rodzinnego gniazda, za miłość moich najbliższych, która dawała poczucie bezpieczeństwa i mocy, nawet wtedy, gdy przychodziło zetknąć się z doświadczeniem śmierci i trudami codziennego życia w niespokojnych czasach”. (Jan Paweł II, Wadowice, 16 czerwca 1999).

Wadowicki kościół parafialny, w którego sąsiedztwie urodził się i mieszkał Karol Wojtyła, był ważnym miejscem w jego życiu. Od najmłodszych lat Lolek chętnie uczestniczył we Mszy św. i nabożeństwach. Do służenia jako ministrant przy ołtarzu zachęcali go księża katecheci, mobilizowali rodzice, a szczególnie ojciec.

„W wieku dziesięciu, dwunastu lat byłem ministrantem, ale muszę wyznać, że niezbyt gorliwym. Moja matka już nie żyła... Mój ojciec, spostrzegłszy moje niezdyscyplinowanie, powiedział pewnego dnia: „Nie jesteś dobrym ministrantem. Nie modlisz się dosyć do Ducha Świętego. Powinieneś się modlić do Niego”. I pokazał mi jakąś modlitwę.(...) Nie zapominałem jej. Była to ważna lekcja duchowa, trwalsza i silniejsza niż wszystkie, jakie mogłem wyciągnąć w następstwie lektur czy nauczania, które odebrałem. Z jakim przekonaniem mówił do mnie Ojciec! Jeszcze dziś słyszę jego głos”. (Andre Frossard „Portret Jana Pawła II”)

Karol od 1926 roku rozpoczął swą edukację w czteroklasowej szkole powszechnej. Jego klasa była bardzo liczna, gdyż liczyła ponad sześćdziesięciu uczniów. Chłopcy uczyli się języka polskiego, religii, arytmetyki, śpiewu, a także rysunku, prac ręcznych i gimnastyki. Jego koledzy wspominali Lolka jako zdolnego ucznia i dobrego kolegę. Chętnie pomagał im w nauce. Szkołę podstawową skończył z wyróżnieniem. W 1930 roku Karol rozpoczął naukę w ośmioklasowym Gimnazjum im. Marcina Wadowity, które mieściło się przy ulicy Mickiewicza 16 (dawniej ulicy Wiedeńskiej). Na jego ścianie widniała wymowna stara

maksyma poety rzymskiego Albiusa Tibullusa: *Casta placent superis, pura cum veste venite, et manibus puris sumite fontis aquam*. To co czyste podoba się Najwyższemu, przychodźcie w szacie czystej i rękoma czystymi czerpcie wodę ze źródła). Karol rozwijał swe humanistyczne zainteresowania; jego ulubione przedmioty oprócz języka polskiego to łacina, greka i religia.. Był pilnym uczniem, starał się pomagać w nauce słabszym kolegom. Ukończył gimnazjum 27 maja 1938 roku.

„Dziękuję Wadowicom za te szkoły, z których tutaj tak wiele zaczerpnąłem światła: naprzód podstawową, a potem to znakomite wadowickie gimnazjum im. Marcina Wadowity”.

(Jan Paweł II, Wadowice, 14 sierpnia 1991)

Bł. Jerzy Popiełuszko

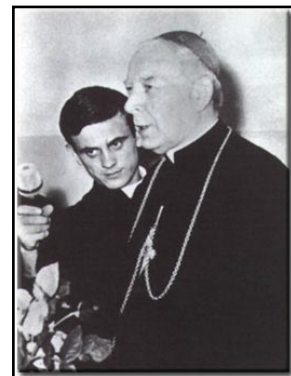
W rodzinie Popiełuszków religijnym wychowaniem dzieci zajmowali się oboje rodzice, ale najwięcej uwagi poświęcała temu Pani Marianna.

Ciężka praca w polu, troška o żyjące w gospodarstwie zwierzęta, wyjazdy na targ, sprzedaż i zakup potrzebnych produktów, a także liczne zajęcia domowe nie były powodem przerzucenia odpowiedzialności za wychowanie dzieci do wiary w Boga – jedynie na pracujących w parafii kapłanów. Na domiar wszystkiego, aby dotrzeć do znajdującego się w Suchowoli kościoła parafialnego p.w. Świętych Piotra i Pawła, trzeba było przemierzyć drogę 5 kilometrów.

Pomimo to, praktykowanie wiary chrześcijańskiej nie ograniczyło się jedynie do uczestnictwa w niedzielnych i świątecznych Mszach św. Rodzinny dom ks. Jerzego stał się dla niego i dla rodzeństwa pierwszą szkołą podstawowych prawd wiary i życia modlitwą. U Popiełuszków żywą czcią otaczano zwłaszcza osobę Matki Chrystusa. W rogu pokoju znajdował się mały ołtarzyk z figurą Niepokalanej. To przed nią Pani Marianna codziennie gromadziła dzieci na wspólnej modlitwie. Klęcząc, uczyła je pacierza. Te wspólne modlitwy miały swój ustalony porządek, zgodny z Tradycją Kościoła: w środy rodzinnie modlono się za wstawiennictwem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, w piątki do Serca Pana Jezusa, z kolei w soboty do Matki Boskiej Częstochowskiej. W maju dom wypełniała modlitwa wezwaniami „Litani Loretąńskiej”. W miesiącu czerwcu odmawiali wspólnie „Litanię do Serca Pana Jezusa”, a w lipcu „Litanię do Najdroższej Krwi Chrystusa Pana”. Szczególnym czasem natomiast był październik, gdy rozważano tajemnice Różańca św. To ugruntowana i wyniesiona z domu rodzinnego miłość do Maryi nie pozwoliła później przebywającemu w wojsku klerykowi Jerzemu Popiełuszcze wykonać rozkazu zdjęcia medalika oraz usunięcia z palca symbolicznego różańca. Wycierpiał wówczas za to wiele szykan.

(W PRL klerycy seminarium duchownego jako poborowi odbywali przymusową służbę wojskową, m.in. w Bartoszycach, gdzie starano się ich odwieść od wiary, a zwłaszcza kapłaństwa. Służbę wojskową odbywał tam również nasz pierwszy Proboszcz, śp. ks. kanonik Eugeniusz Ledwoch).

Opr. KS

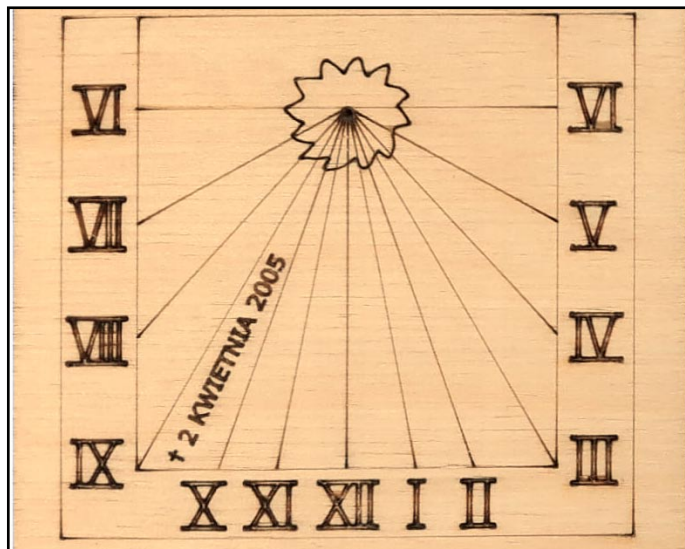


Barbara Janowska–Wierzchoń

CZAS UCIEKA WIECZNOŚĆ CZEKA

Św. Jan Paweł II

W ręce naszych Drogich Czytelników BRATa przekazujemy kolejny cykl wierszy autorstwa Pani Barbary Janowskiej. Tym razem nasza Poetka pochyliła się nad tematem czasu. Jakie jest Państwa pierwsze skojarzenie, kiedy myślicie o czasie? Czym najlepiej go odmierzać? Serdecznie zapraszamy do lektury i niech czas na tę chwilę się zatrzyma...



XI

Adwentus – Przyjście

„Uważajcie i czuwajcie,
bo nie wiecie, kiedy ten czas nadejdzie”
mówi Pan, który trwa,
który przyszedł, przychodzi
i przyjdzie znów.

Modlę się więc, serce moje odnow
Powierzone mi życie będę
na nowo pielęgnować
każde Twoje powołanie wypełniać
Tęsknotę za Tobą gorącą czuję,
Twego przyjścia do mego
serca oczekuję

XII

Jeszcze

Chciałabym już odejść,
ale jeszcze zapach łąki mnie nęci,
jeszcze świat kolorowy jest piękny.
Ty z góry widzisz lepiej,
jak pokusę odrzucam, by
na skoszonej trawie leżąc, ślać Ci pozdrowienie
i czekać, aż
Duch ześle najdoskonalsze
Uwielbienie

XIII

Już świta. Wstaje nowy dzień.
Pan stoi na brzegu i czeka.
Ty śmiertelnie utrudzony,
zniechęcony, odrzucony
płyniesz pustą łodzią.
Wtem słyszysz: dziecko,
czy masz coś dla mnie?
Wtedy rozpoznajesz i z wiarą wyznajesz:
To jest Pan.

*I jeszcze raz podejmujesz codzienny trud,
swoją polów.
W twym sercu rodzi się nowa nadzieja
Każdemu z nas potrzebna jest w życiu Galileja*

XIV

Cicha noc, święta noc
narodziny
i krzyż, gdy cisza zapadła
wykonało się
dwie różne godziny
a jedna nie może żyć bez drugiej
pełnia czasu
żywemy i umieramy
każdy z nas najprawdziwiej
w swoim czasie

XV

Na kolanach księga,
ma ładną okładkę,
lubię okładki i piękne słowa,
na tej tytuł: Księga życia,
podtytuł: Intymna rozmowa
Autor: Bóg
nie do końca poznany,
jeszcze ostatni rozdział
będzie dopisany.
Przewracam karty,
pierwsza strona,
historia się zaczyna,
ona trwa jeszcze,
jeszcze czas, by zapytać,
by sobie przypominać,
już nie projektować,
nie śnić i nie marzyć,
być tu i teraz,
bo Pan jest blisko,
tuż przy mojej twarzy

Nchi Ya Mungu Ziemia Boga

Bóg dał nam talent, a naszym powołaniem jest go rozwijać

Tum sifu Yesu Kristu, w tym miesiącu opowiemy o jednym z naszych projektów misyjnych, który jest bardzo pożądany wśród kobiet plemienia Sukuma w którym żyjemy.

„KAZI ZA MIKONO” tak nazywa się projekt, oznacza prace ręczne, rękodzielnicze z nastawieniem na szycie, wyszywanie, szydełkowanie dla dziewcząt, kobiet z plemienia Sukuma. Na kobiecie ciąży ciężar utrzymania i wyżywienia rodziny. Najczęściej jest to ciężka praca w polu, a zarobki są niewystarczające.

Krótko o historii zajęć. Nasza przygoda z projektem rozpoczęła się tutaj na miejscu, w Bugisi. Początkowo miał to być projekt głównie edukacyjny, rozwijający samoświadomość, przedsiębiorczość, poszukujący wartości w sobie skierowany do dziewcząt w różnych wioskach przynależących do misji. Dostałam książkę w języku *kiswahili* i rozpoczęłam przygotowania. Tłumaczenie książki zajmowało bardzo dużo czasu, a nowy klimat nie ułatwiał zadania – zmęczenie łąpało szybciej niż przypuszczałam. Brak języka powodował ogromny stres, aby wystąpić przed grupą dziewcząt. Stałam przed tym zadaniem bezradna ze łzami w oczach. Te wszystkie okoliczności sprawiły, że oddałam moją pracę misyjną Panu Bogu. Powiedziałam: „Panie Boże rób co chcesz, a ja się poddam”.

Dopiero, kiedy oddałam wszystko Bogu, każdy dzień na misji, pracę i pomysł – otrzymałam rozwiązanie. Najlepsze z możliwych. Książkę odłożyłam i postanowiłam szyc. Odnalazłam dwie stare, nożne maszyny do szycia, wyremontowałam je, kupiłam materiały, igły, nici i zaprosiłam dziewczęta i kobiety na zajęcia. Przyszły tłumy do małej salki, a ja czułam, jak ogarnia mnie radość z przerażeniem, bo przecież nie znam języka i akurat w tej grupie nikt nie mówił po angielsku. Łamanym *kiswahili* rozpoczęłam przygodę z szyciem na misji. Pierwsze zajęcia odbyły się osiem miesięcy temu... to już historia, ale jak ważna, pouczająca lekcja. Grupa zredukowała się do najwytrwalszych dziewcząt i kobiet. Obecnie jest nas 12 osób. Program powstał na potrzeby lokalnej społeczności. Dziewczyny i kobiety pochodzą z wielodzietnych, często z ubogich rodzin. Początkowo zajęcia odbywały się raz w tygodniu po ok. 3-4 godziny. Na prośbę moich uczennic zajęcia odbywają się dwa razy w tygodniu.

Do tej pory szyliśmy ręcznie. Beneficjentki uczyły się szyc torby oraz wyszywać. Początki były niesamowicie wyczerpujące dla wszystkich. Niektóre uczestniczki nie umiały posługiwać się igłą, nie potrafiły jej nawlec, nie umiały szyc po linii. Odmierzanie od linijki, dodawanie centymetrów, krojenie materiału czy estetyczne szycie było i czasami nadal jest wyzwaniem.



Szycie to sztuka, jak powiedziała jedna z kobiet. Zgadza się. Nasze spotkania to nie tylko praca, to również czas dla nas – kobiet. Rozmawiamy na różne tematy, często jest dużo śmiechu, nauki języka, poznawanie nowych słów, wyrażań, a w szczególności poznawanie siebie i naszych kultur. Nawiązałyśmy dobre relacje, pomagamy sobie wzajemnie. Rzeczy, które szyjemy, sprzedajemy. Niektóre rzeczy ludzie kupują, a niektóre wysyłamy do Polski. Można je nabyć w sklepiku misyjnym podczas niedziel misyjnych. Za każdą uszytą rzecz kobiety otrzymują skromne wynagrodzenie. Dzięki tej pomocy kobiety mogą odrobinę zaoszczędzić lub wyżywić rodzinę. Dla nich to ogromne wsparcie, dla mnie błogosławieństwo pracy na misji oraz dzielenie się swoim talentem. Stoję przed ogromnym wyzwaniem, ponieważ każda z uczestniczek chciałaby szyc na maszynie, one mają niezwykle potężny potencjał, a ja mam tylko dwie stare maszyny, z czego jedna ciągle się psuje. Obecnie potrzebujemy wsparcia na zakup maszyn, materiałów, nici i igieł itp., aby dalej rozwijać nasze Boże dzieło.

Z dzisiejszej perspektywy widzę, jakie owoce nasza praca przynosi. Umiejętność szycia, zważania, reperowania ubrań, tworzenie wykrojów, posługiwanie się maszyną i jej naprawa to drzwi otwarte na przyszłość dla kobiet i dziewcząt. Dla nich to ogromna szansa na lepsze jutro. Szyć można w każdych warunkach i bez prądu.

Projekt można wesprzeć przekazując ofiary na konto CCHW „SOLIDARNI”:

71 1600 1127 1844 3996 6000 0001

wpisując w tytule przelewu:

Kazi za mikono – NAUKA SZYCIA

Ty również możesz zostać misjonarzem, wspierając misję. Każdy z nas ma ogromny potencjał w sobie.

Pozdrawiamy serdecznie z upalnej Afryki

Maja i Łukasz Horajscy, Misjonarze Świeccy SMA

AKADEMICY NA START

Kiedy ktoś wciska mi w rękę kolejną karteczkę z reklamą nauki języków obcych lub zachętą do zapisania się na jakieś kursy, to za każdym razem zdumiewa mnie nie tylko optymizm takiej osoby, że w moim wieku jeszcze będę chciała się czegoś uczyć, ale też i mnie samą ogarnia w takim momencie jakaś niewytłumaczalna tęsknota po prostu za... szkolną ławą. Wydaje się, że jeszcze nie tak dawno załapałam się na studia podyplomowe, na których należałam do ścisłej czołówki... naukowych weteranów, a teraz znów – gdy widzę te wystrojone tłumy szturmujące Politechnikę, którą mam tuż obok swojego domu, to – ech! – pognałabym z nimi do sal wykładowych, i może tym razem nie objałabym się tak bardzo, jak zdarzało się to w czasach nierozsądnej młodości, gdy nęciły swoimi niekwestionowanymi urokami Stodoła, Hybrydy, Medyk. Kto miał wtedy aż tyle samozaparcia, by tkwić godzinami na wykładach i ćwiczeniach, od rana do wieczora? No, może i byli tacy, i teraz to oni są wielkimi dyrektorami, podczas gdy ja – piszę co piszę, czyli to, co Państwo widzą.

Ale dość już tych wspomnień, bo znudzony nimi Pan Redaktor Odpowiedzialny gotów wyciąć mi ten akapit i wtedy niewiele zostanie z mojego felietonu.

Wróćmy więc do tych pierwszych dni październikowych, gdy nawet pogoda nie jest w stanie przeszkodzić kwiatowi naszej młodzieży, kształcącej się na wyższych uczelniach. I w komunikacji widać już, że jesteśmy my, Warszawiacy, w komplecie, bo ścisk jest normalny i tylko w zimie może być jeszcze większy, gdy do tego nałożymy ciepłe odzienie. Na ulicy Lwowskiej, wiodącej ku Placowi Politechniki, zapłonął znicz pod tablicą pamiątkową Wojtki Króla – koledzy studenci o nim pamiętali, ale wciąż tak trudno pogodzić się z bezsenssem jego śmierci. Dziś przecież kończyłby już studia i zaczynał dorosłe życie.

Cóż tedy studiuje teraz nasza młodzież? Pomijając takie samograje, jak Elektronika i Medycyna, znów pęka w szwach Psychologia – najbardziej jak widać wciąż interesujemy się sami sobą. Ale też powstało teraz wiele uczelni, których kiedyś nawet nie było nie tylko w wyobraźni, ale i na mapie miasta – to wszelkiej maści Szkoły Biznesu, Zarządzania, Ekonomiczne, Finansów i Zarządzania, Handlu, Menadżerskie, Przedsiębiorczości i Zarządzania, Ubezpieczeń i Bankowości, Społeczno-Ekonomiczne, Zarządzania i Marketingu, Turystyki, Rekreacji, Hotelarstwa, Bankowości, Handlu i Prawa, no i – Dziennikarskie. Można je wszystkie streścić w kilku słowach – forsa, media i relaks.

Na koniec więc zadam pytanie, może trochę śmieszne, może dość naiwne. Kto wobec tego będzie uprawiał ziemię, hodował zboże i wypiekał – nasz codzienny – chlebek?

Elżbieta Nowak

LEKCJA RÓŻAŃCA

Kiedy gdzieś wyjeżdżamy, i siedzimy już w autobusie, w pociągu lub aucie, to gdy ruszamy, automatycznie żegnamy się. To odruch dość naturalny, bo przecież każda podróż, to zawsze wielka niewiadoma, i znamy wiele takich przypadków, gdy ktoś nie dojechał do celu. Tym gestem krzyża pragniemy odgrodzić się od wszelkich przykrych niespodzianek w podróży i powierzyć swój los Opatrzności Bożej. Toteż może nieco dziwić nasza krótka pamięć, bo gdy już przybywamy na miejsce po szczęśliwie odbytej podróży, rzadko pamiętamy, by podziękować Opatrzności za opiekę.

Nieco podobnie jest, gdy spotyka nas coś przykrego, jakaś bieda, choroba, nieszczęście. Wtedy składamy ręce i pytamy Boga: „Za co mnie to spotkało?”, „Czemu tak bardzo muszę cierpieć?”, „Co ja złego zrobiłem, że tak teraz pokutuję?”. Ale gdy otrzymujemy jakiś dar od losu, gdy przydarza nam się coś miłego i dobrego, coś wielkiego, jakoś wtedy nie pytamy: „Za co?... Dlaczego?... Czym zasłużyłem?...”. Czyżby to było takie oczywiste?

Im bardziej oddalam się od pewnego wydarzenia, tym bardziej utwierdzam się w tym, że szczęście, jakie mnie spotkało, było dla mnie darem niezmiernie hojnym i niespodziewanym, na który nie myślę, bym nazbyt sobie zasłużyła. Ale też niejako nie wypada posądzać Boga o lekkomyślność w rozdawnictwie swych łask, więc fakt ten przyjąłam z pokorą i niesamowitą radością. Darem tym było spotkanie z Ojcem Świętym Janem Pawłem II, na specjalnej audiencji, w której uczestniczyłam, wraz z całą moją ówczesną redakcją. Na tydzień przed Bożym Narodzeniem zjechaliśmy do Rzymu specjalnie tylko na tę wizytę, naznaczoną na sobotę, i zaraz mieliśmy wracać z powrotem. Ale Papież podarował nam niespodziewanie jeden dodatkowy dzień w Wiecznym Mieście, bo po prostu nie miał dla nas czasu, i wszystko zostało przeniesione na niedzielę. Raniutko, w porannym zmroku i chłodzie, doczekaliśmy się aż nas wpuszczono do Pałacu, i potem to już wszystko było jak we śnie. Papieska kaplica, i my czekający w napięciu na pojawienie się Wielkiego Gospodarza. Naraz usłyszeliśmy kroki – zerwaliśmy się z miejsc i zaległa cisza tak wielka, że słyszeć było tylko bicie naszych własnych serc. Jeszcze do dziś przeżywam tę ciszę za każdym razem, gdy myślę o tamtym dniu. Wszedł On – i rozpoczęła się Msza św. Potem jeszcze nastąpiło spotkanie osobiste, Papież podszedł do każdego z nas, dostaliśmy pamiątkowe różańce.

Ktoś może powiedzieć – i tylko tyle? No cóż – tylko tyle, ale też – aż tyle. Gdyby nie fotografie, czasem trudno by było uwierzyć w to szczęście – dotknięcie ręki, spojrzenie, dobre słowo samego ojca Świętego. Wiem, że wiele osób przeżyło podobne spotkanie, i myślę, że każdy z nas ten moment zapamiętał na zawsze. Modliliśmy się potem w autokarze,

który wioził nas ku Polsce, a głos Papieża gonił nas i ścigał przez radio, jakby to On sam nas żegnał tą swoją modlitwą na Anioł Pański, w samo południe.

Zawsze miałam wielkie trudności z zapamiętaniem kolejności modlitw różańca. Okazało się, że papieski różaniec sprawił cud – wystarczyło tylko raz go odmówić, by utrwalił się już na zawsze, i było to jak lekcja różańca u samego Mistrza. (*Kochane życie, 14 października '02*)

Elżbieta Nowak

TAJFUN W GŁOWIE

Dzień dobry Państwu

Po raz kolejny odwołam się do kalendarza. Dziś, czyli 10 października jest Międzynarodowy Dzień Ograniczania Klęsk Żywiolowych. Według mnie uczczenie takiego dnia to jak zawracanie kijem Wisły. No bo jak może człowiek ograniczać żywioł? Oto nadciąga tsunami – i jedyna dobra rada, to odpowiednio wcześniej uciekać z tych miejsc, gdzie się może pojawić. Ale przeciwdziałać mu nijak się nie da. Albo weźmy taki wulkan. No jak go ograniczyć? Lub skutki jego wybuchu. Też tylko zwiewać, gdzie pieprz rośnie przed chmura pyłu, kamieni i ognia.

Być może autorzy tego hasła myśleli np. o powodziach i uregulowaniu rzek. A i tu też człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi, i nie ma mocnych wobec nieprzewidzianego.

Nie wszyscy bywają narażeni na takie niespodzianki. Ale hipotetycznie to każdy może być trafiony nawet w bezpiecznym miejscu, niekoniecznie przez żywioł, ale czasem może potknąć się na przysłowiowej skórcie od banana, na środku ulicy, i pożegnać się w ten sposób ze światem, jeśli akurat będzie miał pecha i upadnie pod auto.

Powiedzą Państwo, że łatwo mi się opowiada o takich sprawach, pewnie siedzę sobie w dość bezpiecznym miejscu, w domu murowanym z cegły, solidnym, bo jeszcze przedwojennym (oj, sypie się, już sypie!), i snuję jakieś katastroficzne obrazy. Owszem, snuję, i nawet podglądam w internecie. A tam tajfuny, cyklony, podziemne wstrząsy, tsunami, wulkany – sieją spustoszenie. Czy mogą sobie Państwo wyobrazić taką scenę – ściany domu zaczynają drżeć, coraz bardziej i silniej, oczywiście winda odpada, pędzimy na ulicę, a tu domy się walą, do tego wiatr szaleje i ulewa, a zaraz potem na to napływa jakaś fala. I to wszystko jest możliwe w każdym momencie.

Ale akurat nam geograficznie zdarza się to bardzo rzadko i w niewielkiej skali. Może jakiś nagły pożar. Tymczasem chodzimy sobie po ulicach, jeździmy tu i tam, załatwiamy sprawy, spotykamy się z ludźmi, po prostu – żyjemy. Czyż nie jest to cud? Czyż nie jest to prawdziwy cud?

I co my robimy z tym naszym cudownym życiem? Otóż odnajdujemy sobie tysiące powodów, aby być niezadowolonym.

A to za dużo ciepłej wody w kranie, albo znów – za mało. A to ktoś coś powiedział, my myślimy inaczej – i już dramat. Prawdziwe trzęsienie ziemi! Władza się podoba? Szaleństwo. Władza się nie podoba? Klęska. I tak źle, i tak niedobrze.

Popatrzę w telewizor, widzę zrozpaczonych ludzi na gruzowisku po tsunami, ileż tam biedy! Wychodzę na ulicę, widzę naszych dzielnicowych bezdomnych jak koczują na ławce przystankowej – ach, jak ta bieda cuchnie. W poczekalni u lekarza potencjalni pacjenci oszukują innych, że mają numerki, i wypychają się bez kolejki. Obejrzę wiadomości – a tu jeszcze inni ludzie tylko się przerzucają inwektywami, i krzyczą na siebie – ty kłamco, ty oszuście!

Jak ja czasami mam dość tego wszystkiego! Jak człowiek uciekłby na koniec świata przed tym wszystkim! Może na taką Nową Zelandię. Ładnie tam? – pytam Siostrę Jolę. Tam też można żyć?

No, ale człowiek tu się urodził, i tu – jak to się mówi – złoży swoje kości. Zresztą i tak jest już za późno, by wszystko rzucać i zaczynać od nowa. Więc trzeba znaleźć sposób, by wytrwać. By przetrwać w tym chaosie.

Wstać o świcie, nie wylegiwać się gnuśnie i leniwie, nawet jak nie idzie się raniutko do pracy na określoną godzinę. Po wstaniu – tak zwane poranne ablucje, i kilka niezbędnych czynności – jakieś śniadanie, westchnienie do Boga – dłuższe lub krótsze – zależy, jaki kto ma plan. Ja wolę rano dłużej pogadać z Panem Bogiem, bo potem jak człowiek już się zmęczy, to i myśli miewa zamulone.

Następnym etapem planu dnia jest cel. Jaki mam główny cel tego dnia. Główne zadanie. Trochę głupio jest, gdy to tylko zakupy i obiad, potem kolacja. Bo to trochę mało jak dla myślącego człowieka. No więc trzeba zrobić i coś bardziej pożytecznego. Żeby móc wieczorem powiedzieć sobie – tak, to był naprawdę dobry dzień!

(*Myśli na dobry dzień, 10.10.2018 r.*)

Elżbieta Nowak



PKO BP SA Oddział 1 w Kłodzku
Nr konta:
49 1020 5112 0000 7702 0058 6073

Klasztor Franciszkanów pw. Matki Bożej Dobrej Rady,
 Pl. Franciszkański 1, 7-300 Kłodzko

Ks. Stanisław Tworowski
Kapelan plk AK ps. Jacek
RÓŻANIEC

*Pamięci s. Elwiry Lukomskiej i prof. dr. Edwarda Lotha,
 naczelnego lekarza Szpitala Okręgowego przy ul. 6 Sierpnia
 oraz wszystkich lekarzy, siostr, sanitariuszek
 i personelu szpitalnego, poległych w latach 1939-1945.*

Pełniłem obowiązki duszpasterskie w walczącej Warszawie i nigdy nie zapomnę widoku Polski niezwykłej i wiecznej, której odbłask ujrzałem w oczach śmiertelnego rannego żołnierza.

Przyniesiono go z pobliskiego placu boju. Leżał cicho na noszach w mrocznym korytarzu szpitala.

Żołnierz był rezerwistą. Powołany rozkazem, bronił Ojczyzny, którą nosił we własnym sercu: Ojczyzny – wioski, w której daremnie czekać będzie na jego powrót stara matka; Ojczyzny – ubogiej zagrody, kilku mórg ziemi, świata małych spraw i wielkich umiłowań. To było jego życie i skarb. Innych bogactw, które przechowuje się w bankach i walizkach, nie miał. Nie ustąpił jednak z pola walki nawet wówczas, kiedy ci najważniejsi i niezastąpieni uciekali w panice, unosząc jak przysłowiowe szczury z tonącego okrętu własną skórę.

Dokąd zresztą miał uciekać i po co?

Znał słowa Chrystusa: „Gdzie skarbtwój, tam serce twoje”. Bronił więc swych skarbów tak długo, dopóki pocisk nie przesłonił mu oczu krwawą mgłą. Jakże cię mam uczyć, żołnierzu?

Jak głosić chwałę bezimiennych bohaterów oddających za Ojczyznę życie?

Nigdy nie zapomnę waszych umęczonych twarzy, milczących ust zaciśniętych w bólu. Pomagałem was opatrywać; zdejmowałem z was pokrwawione, poszarpane od odłamków drelichy.

– Co za ciężar dźwigasz w kieszeniach swego płaszcza? Wziął mnie za rękę i szepnął z uśmiechem:

– Ostrożnie, księżo kapelanie. Tam są granaty. Nie zdążyłem wszystkich zużyć. Zresztą Niemcy nie nawijali się pod rękę, nie podchodzili bliżej. Bali się.

Kiedy chciałem je zabrać, bo nie można przecież szpitala zamieniać w fortecę, nie dał ich.

– Może się jeszcze przydadzą...



Mój rezerwista nie mógł mówić. Odłamek granatu zmiażdżył mu dolną szczękę i urwał część języka. Zamiast twarzy widzę wielką, krwawiącą ranę. Klękam przy nim i obcieram jego czoło spotniałe z bólu. Pragnąłbym w tej chwili podzielić się z nim własnym życiem. Nieznany żołnierz staje się moim przyjacielem i bratem.

Spełniam posłannictwo i chcę go wesprzeć łaską Chrystusa-Lekarza. Spowiadam go. Na moje pytania odpowiada skinieniem głowy. Tajemnice jego serca nie są zawile.

Rzucam ostatnie pytanie. Odpowiedź ukaże mi pełny obraz duszy żołnierza.

– Bracie mój, czy kochasz Matkę Boską?

Spogląda na mnie z bolesnym zdumieniem. Dlaczego zadaje takie pytanie? Czy można w to wątpić?

Jego oczy zachodzą łzami. Drżącymi rękoma szuka czegoś w kieszeniach munduru. Chwila ciszy. Znalazł.

Oto odpowiedź! Pokazuje różaniec, którym owija skrwa-wione dłonie i wznosi je ku górze. Chce coś powiedzieć, ale z poszarpanej krtani wydiera się tylko jęk.

Widzę życie tego człowieka, włączone w boskie misterium różańca.

Tajemnice radosne – zamknięte w zasięgu cichej rodzinnej wioski, gdzie żył, pracował i służył Bogu; tajemnice bolesne – droga krzyżowa i Golgota, na której dopełnia w tej chwili krwawej, żołnierskiej ofiary.

A teraz pozostaje już tylko chwalebna tajemnica – szczęście i pokój, jakim Bóg nagradza człowieka za dobre wypełnienie obowiązku.

Ks. Stanisław Tworowski,

Ostatni rzut. Opowiadania i nowele 1939-1945

Wydanie wznowione przez Michalineum 1984

Pierwsze wydanie:

Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas” w Londynie

Różaniec

*A jeśli wojna nowa, a jeśli się zasmucę
 jak dziecko zapłakane w różaniec swój powrócę.
 Będę go brać na ręce jak włosów ciemne sploty,
 gdzie blask się świec zaplątał jak żuczek szczerozłoty,
 gdzie sny z krzyżykiem srebrnym i łzy i śpiew poranny,
 zerwanych moc przyrzeczeń i żal wciąż nieustanny,
 modlitwy za rodziców, za kolegów, prośby wieczne,
 i jakieś umartwienia zabawne, nedorzeczne...
 A jeśli wojna nowa, a jeśli niepokoje...
 O rzewne, o tajemne paciorki moje,
 to na nich troski moje, radości ukochania,
 i cały żar modlitwy późnego powołania.
 I na nich pamięć dni tych, gdy późnym sennym latem
 biegliśmy z podchorążym płonącym Mariensztadem,
 a potem w noc długie na jezdni pod gwiazdami,
 chwytalem was ukradkiem drżącymi wciąż palcami.
 Do Twoich snów się tulę, do Twoich snów się laszę,
 na tych dziesiątkach licząc sierpniowe złudy nasze.
 Kto wezwał? Kto przywołał?
 Skąd sny co tu przygnały?
 Przed własną tajemnicą przyklękam taki mały...
 O siódmej przy kolacji,
 przy modlitw chłodnym dźwięku,
 o jaką burzę wspomnień przeważasz w swoim ręku.
 Bo jeśli wojna nowa, a jeśli niepokoje,
 o rzewne, o tajemne paciorki czarne moje.*

Ks. Jan Twardowski

Renata Karwacka

Święta Teresa od Dzieciątka Jezus

dokończenie ze str. 9 

Prostota, to zgodny z Ewangelią prostolinijny styl życia, myślenia, działania. Prostota koresponduje z prawdą, szczerością, skromnością i pokorą. Prostoty nie możemy nauczyć się przez zewnętrzne praktyki, czy treningi psychologiczne, lecz przez stałą formację duchową. Wymaga ona takiego usposobienia serca, które czyni człowieka pokornym i małym przed Bogiem.

Święta Teresa ukochała proste myślenie dziecka. W „Dziejach duszy” napisała: *„Kocham tylko prostotę. Do „udawania” czuję wstręt [...] czynię jak dzieci, które nie umieją czytać, mówię całkiem prosto do Dobrego Boga to, co chcę mu powiedzieć, bez tworzenia pięknych zdań, i zawsze On mnie rozumie”*.

Święta Teresa praktykowała doskonałą prostotę. Jej droga obejmuje tylko zwyczajne czynności. *„Dusze proste – mówiła – nie potrzebują skomplikowanych środków. (...) Najmniejsza nawet czynność wykonana z miłością należy do tych, które najbardziej zachwycają Serce Jezusa”*.

DUCH WYRZECZENIA I OFIARY

Ludzie czasem zadają sobie pytanie: Czy jest sens wyrzekania się czegośkolwiek i ponoszenia jakiegokolwiek ofiary? Wielu kojarzy sobie wyrzeczenie ze średniowieczną wrogością wobec własnego ciała i odrzuceniem wszelkiej przyjemności. Faktem jest, że chrześcijański duch wyrzeczenia jest rezygnacją na rzecz największego Dobra, jakim jest sam Bóg. Musimy pamiętać, że nie ma świętości bez rezygnacji z własnego egoizmu i bez walki duchowej. Postęp duchowy zakłada ascezę i umartwienie, które prowadzi do życia w wolności serca i radości ewangelicznych błogosławieństw.

Święta Teresa praktykując wyrzeczenie i ofiarę odkrywa przed nami kolejny rys małej drogi oparty na Ofierze Chrystusa. Gdyby na małej drodze nie było krzyża, byłaby to droga zwodnicza. Miłość własna tak głęboko zakorzeniła się w każdym człowieku, że odzieranie się z niej staje się procesem trudnym i bolesnym. Jest to cierpienie obumierania, by przynieść plon świętości.

Święta Teresa dla zobrazowania ducha wyrzeczenia i ofiary na małej drodze, posługuje się obrazem dziecka, które zbiera róże między cierniami, kalecząc przy tym swoje małe ręce. *„Aby dowieść Ci miłości, nie mam innego sposobu, jak rzucać kwiaty, czyli nie przepuścić żadnego małego wyrzeczenia, żadnego spojrzenia, żadnego słowa, skorzystać ze wszystkich najmniejszych rzeczy i czynić je z miłości. (...) Właśnie tak, będę rzucać kwiaty przed Twój tron. (...) Rzucając je potem, będę śpiewać, nawet wówczas, kiedy przyjdzie mi je zbierać pośród cierni”*.

Święta Teresa nigdy nie czyniła ustępstw swojej naturze, lecz radykalnie zmierzała do wyznaczonego celu – świętości: *„Umartwienia moje polegały na przełamywaniu własnej woli przez ustawiczną gotowość do uległości, na powstrzymywaniu się od ostrych odpowiedzi, na spełnianiu małych usług w ukryciu”*.

Główną pobudką i siłą do wejścia w logikę krzyża, która zakłada gotowość do wyrzeczenia i ofiary, jest miłość.

Bóg, który jest źródłem świętości i jej sprawcą, jest Nieskończoną Miłością. Teresa cierpi, zdając sobie sprawę, że ludzka złość przeszkadza tej Miłości rozlewać się we wszystkich sercach. Jej osobista odpowiedź na tę sytuację – to oddanie się jako Ofiara Miłości Miłosiernej. W takim właśnie kontekście należy umieścić trzecią formułę wyrażającą jej ducha. Została ona zanotowana w *Novissima Verba* pod datą 18 lipca:

„Ciesz się, mówiła jedna z jej siostr, będziesz wkrótce wolną od utrapień tego życia. Mam się tym cieszyć, o, nie... I patrząc na nią z uśmiechem pełnym dowcipu: ...Ja, taki waleczny żołnierz!... [...] Nie to mnie pociąga... – Cóż więc? Ach, miłość! Miłować, być miłowaną i wrócić na ziemię, by sprawiać, aby Miłość była miłowana!...”

Miłość Teresy jest istotnie miłością Boga w niej. Powiedziano jej, że jej szczęściem będzie oglądanie Boga w niebie. Jej pragnienia nie idą w tym kierunku. Nie tęskni za kontemplacją Bożego oblicza, by tak jednostronnie zażywać szczęścia. Ona potrzebuje na całą wieczność innej relacji: wzajemności w miłowaniu. Potrzebuje miłować Boga, którego już teraz tak bardzo miłuje, pragnie być miłowana przez całą wieczność. Ta wzajemna miłość nie może jej przy tym odciągnąć od owego zadania, które zaczęła już na ziemi wykonywać, mianowicie od zdobywania serc ludzi dla tego Boga, który jest Miłością Miłosierną. Nie może nawet myśleć o swoim osobistym szczęściu, dopóki będzie chociaż jedna dusza na ziemi potrzebująca zbawienia.

„O Teresie z Lisieux można powiedzieć z przekonaniem, że Duch Boży pozwolił, by jej serce objawiło bezpośrednio ludziom naszych czasów podstawową tajemnicę, podstawową rzeczywistość Ewangelii: fakt, że w rzeczywistości otrzymaliśmy ducha przybranych dzieci, który sprawia, że wołamy: Abba, Ojcze!. Mała droga jest drogą świętego dzieciństwa. W tej drodze zawiera się zarazem potwierdzenie i odnowienie najbardziej podstawowej i najbardziej powszechnej prawdy. Jakaż bowiem prawda przekazu ewangelicznego jest bardziej podstawowa i bardziej powszechna niż ta: Bóg jest naszym Ojcem, a my jesteśmy Jego dziećmi?” (święty Jan Paweł II).

Wobec wszystkich ludzi, którzy w większym lub mniejszym stopniu są grzesznikami, Bóg jest ogniem nieskończonej miłości, która w jednym momencie przebacza, odradza i uświęca. Wystarczy, by grzesznik pozwolił się Bogu miłować.

Źródła:

<https://historia.dorzeczy.pl/>

<https://deon.pl/>

<https://opoka.org.pl/>

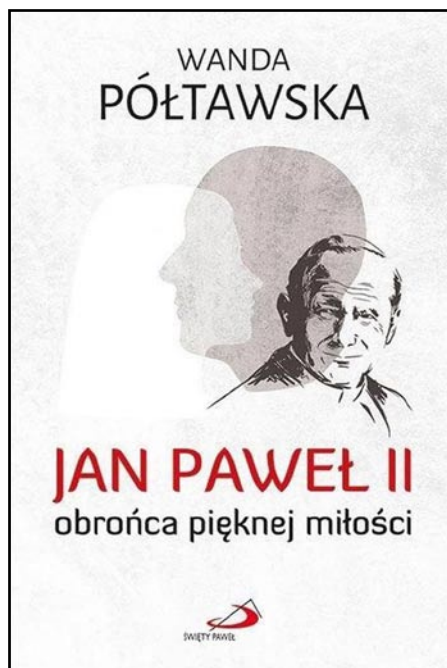
<https://www.karmel.pl/>

<https://terezjanki.org/>

<https://m.katolik.pl/>



Od naszego mola książkowego



Piękna miłość

Czym jest piękna miłość w ujęciu Karola Wojtyły?

Jest nie tylko zadaniem, ale zarazem realizacją ludzkiego szczęścia.

Nie jest jednak darem automatycznym – wymaga trudu, trzeba się jej uczyć, zabiegać, a nawet walczyć o nią.

Książka to zbiór tekstów autorstwa dr Wandy Półtawskiej, ukazujących centralny wątek działalności św. Jana Pawła II – pragnienie uświęcenia miłości ludzkiej, pragnienie podniesienia człowieka do tego wymiaru, jaki zamierzył dla niego sam Stwórca.

Ta publikacja to kolejne przypomnienie dla każdego z nas, że prawdziwa miłość nie zabija, lecz zabezpiecza los dziecka, które jest jej owocem.

Trzeba ją jednak uczynić celem, a zarazem sposobem życia. Tego uczył nas Święty Papież Jan Paweł II, a Wanda Półtawska pokazała, jak tego dokonać.

Jan Paweł II obrońca pięknej miłości

Wanda Półtawska

Wydawnictwo: Edycja Świętego Pawła

Dział: Jan Paweł II



Ona i On

Szukasz wartościowych przemyśleń o kobiecości i męskości? Skorzystaj z tekstów Wandy Półtawskiej – doktor psychiatrii, obrońcy życia, współpracownika Jana Pawła II, jednej z największych Polek naszych czasów. Jej artykuły to owoc wieloletniej pracy m.in. z tzw. trudną młodzieżą, ale i trudnymi małżeństwami.

Książka to zbiór tekstów z archiwum dr Wandy Półtawskiej podzielony na dwie części – „Ona” oraz „On”.

Pierwsza zawiera artykuły o naturze kobiecości, macierzyństwie, tożsamości kobiety, a także jej sytuacji i roli w dzisiejszym świecie. Druga ukazuje, co to znaczy być mężczyzną, jak mężczyzna może osiągnąć dojrzałość, czym jest ojcostwo, a także obala fałszywe pojęcie męskości.

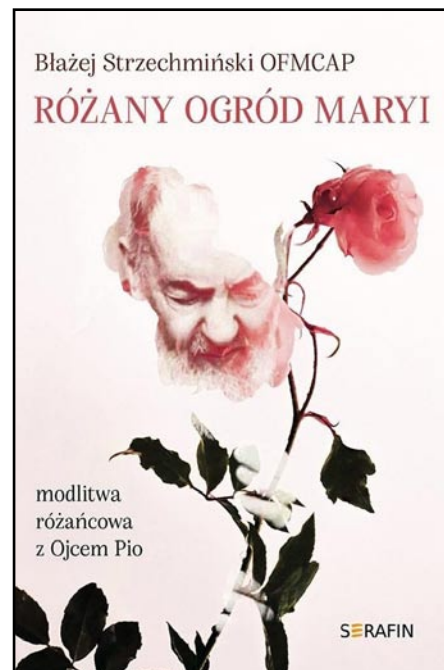
Refleksje dr Wandy Półtawskiej to słowa wciąż aktualne, będące prawdziwą skarbnicą dla wszystkich – kobiet, mężczyzn, osób duchownych i świeckich.

Ona i On

Wanda Półtawska

Wydawnictwo: Edycja Świętego Pawła

Dział: Małżeństwo



Różany ogród Maryi

Różaniec to coś więcej niż powtarzanie formuły zapętlonego „Zdrowaś Maryjo”.

Wymaga poddania się rytmowi spokojnej modlitwy i refleksyjnego zatopienia się w myślach, by kontemplować tajemnice życia Chrystusa, rozważać je niejako sercem Jego Matki, która ze wszystkich była Mu najbliższa. Tylko w ten sposób można zgłębić ich bogactwo.

Niezrównanym przewodnikiem po modlitwie różańcowej jest zakochany w Matce Bożej Ojciec Pio.

Zebrane w modlitewniku jego rozważania z pewnością pomogą głębiej wejść w poszczególne tajemnice i bezgranicznie oddać się odmawianiu modlitwy, którą niegdyś porównywano do ofiarowywania Matce Bożej wieńca z róż...

Różany ogród Maryi.

Modlitwa różańcowa z Ojcem Pio

Błażej Strzechmiński OFMCap

Wydawnictwo: Wydawnictwo Serafin

Fascynujące kapłaństwo

„Każdy ksiądz jest wybrany przez Boga po to, żeby uświadomił ludziom wielki wymiar człowieka – najwspanialszego stworzenia, jakie istnieje na ziemi.”

Fascynujące kapłaństwo

Wanda Półtawska

Wydawnictwo: Edycja Świętego Pawła



Ruch Światło-Życie

piątek – Msza św. o godz. 18:00
spotkanie w Sali Oazy w dawnej kaplicy
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz



Ministranci i lektorzy

Msza św. III sobota m-ca o godz. 10:00
spotkania w zakrystii
kandydaci, o godz. 9:15;
ministranci, o godz. 10:00
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz



Bielanki

niedziela, godz. 10:15; zakrystia
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz
Kontakt: bielankizwladyslawa@gmail.com



Schola dziecięca

sobota, godz. 11:00
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz
Prowadzący: ks. Przemysław Bogusz



Grupa „Za Jezusem”

wtorek, godz. 20:30
Opiekun: ks. Daniel Malinowski



Misja św. Teresy od Dzieciątka Jezus

I czwartek miesiąca: 18:00 – Msza św.
18:30 – spotkanie w sali Nazaret
Opiekun: ks. Daniel Malinowski



Odnowa w Duchu Świętym

czwartek, godz. 19:00
Opiekun: ks. Marcin Wiśniewski
<http://www.winnicapana.waw.pl>



Mężczyźni świętego Józefa

II i IV poniedziałek, godz. 20:00
Opiekun: ks. Marcin Wiśniewski
MsJWarszawaUrsynow@gmail.com



Spotkania biblijne

środa, godz. 19:45
sala Emaus w kościele
Opiekun: ks. Łukasz Pietraszek

Towarzystwo bł. Władysława z Gielniowa



Spotkania: druga niedziela miesiąca
po Mszy św. o godz. 9:00 w intencji
kanonizacji Patrona i błogosławieństwa
dla Ojczyzny za jego wstawiennictwem
Opiekun: ks. Kanonik Robert Zalewski



Koło Przyjaciół Radia Maryja

III niedziela miesiąca
Spotkania po Mszy św. o godz. 9:00
Opiekun: ks. Kanonik Robert Zalewski



Żywy Różaniec

I niedziela miesiąca
Msza św. o godz. 12:00
Opiekun: ks. Kanonik Robert Zalewski



Akcja Katolicka

Opiekun:
ks. Kanonik Robert Zalewski



Kościół Domowy

II piątek miesiąca – 18:00 Msza św.
Opiekun: ks. Kanonik Robert Zalewski,
ks. Daniel Malinowski,
ks. Łukasz Pietraszek, ks. Kanonik Marcin Żurek



Wspólnota Akademicka

poniedziałek, godz. 19:00 – Msza św.
Po Mszy św. spotkanie w sali Nazaret
Opiekun: ks. Stanisław Szlassa
studenci.wladyslaw@gmail.com



Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży

Opiekun: ks. Łukasz Pietraszek



Skauci Europy

Opiekun:
ks. Łukasz Pietraszek

Terminarz parafialny

MSZE ŚWIĘTE W CIĄGU ROKU

W niedziele i święta:

7:00, 9:00,

10:30 (dla rodzin z dziećmi),

12:00,

13:15 (I niedziela miesiąca w intencji matek oczekujących potomstwa, pozostałe niedziele z liturgią chrzcielną);

18:00 (dla licealistów), **20:00** (dla studentów)

W dni powszednie:

7:00, 7:30, 18:00, 19:00

W soboty:

7:00, 7:30,

18:00 (liturgia niedzielna)

NABOŻEŃSTWA

Nabożeństwo ku czci bł. Władysława z Gielniowa

poniedziałek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego

wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy

środa: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo do św. Rity

III sobota miesiąca po Mszy św. o godz. 18.00

Nabożeństwo różańcowe

W dni powszednie o godz. 9.15, 12.00 i 18.30.

W soboty i niedziele o godz. 17.30

Wypominki: I i II poniedziałek miesiąca, godz. 18.30

Adoracja Najświętszego Sakramentu

po Mszach św. w pierwszą niedzielę miesiąca we wtorek:

po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 20.30 w piątek:

po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 21.00 oraz codziennie (poniedziałek-piątek) od godz. 8.00 do 17.45.

Poradnia rodzinna

Doradca życia rodzinnego

Dorota Strojnowska



Poradnia rodzinna służy pomocą w sprawach rodzinnych oraz przygotowuje narzeczonych do sakramentu małżeństwa.

Kontakt z doradcą rodzinnym poprzez e-mail:

poradnia.bl.wladyslaw@gmail.com

Parafialny Zespół Caritas

**Dyżury: ostatni wtorek miesiąca
godz. 15.30–17.45**



Tel. 604 641 047

Tel. 603 491 060

Konto bankowe: PKO BP SA

XVI Oddział W-wa

39 1020 1169 0000 8102 0899 6565

Kancelaria parafialna

czynna w dni powszednie

rano w godz. 9:00–10:00

po południu w godz. 16:30 – 17:45

oraz w soboty w godz. 9:00–10:00

Tel. 22 648 59 11

e-mail: kancelaria@blwlad.mkw.pl

Numer konta bankowego parafii:

PKO BP SA IX O/ Warszawa

ul. Nowogrodzka 35/41

98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



**Parafia bł. Władysława z Gielniowa
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3**

<http://blwlad.mkw.pl>

Serdecznie zapraszamy do współpracy.

Chcielibyśmy, aby BRAT stał się pismem wszystkich parafian, by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także świadectwa działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.

Zespół redakcyjny:

Dagmara Sankowska, Paweł Krzysztof Polański, Jolanta Górecka, Renata Karwacka, Halina Sadowska, Kazimierz Sadowski
Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski, tel. 609–137–849

e-mail: kaze@blwlad.pl ; brat@blwlad.pl

Opiekun duchowy: ks. kanonik Robert Zalewski, proboszcz parafii



Skauci Europy

Stowarzyszenie Harcerstwa Katolickiego „Zawisza”



Jan Leśniewski



Święto parafii 2024 i 18 Jubileusz małżeństw

22-09-2024, Fot. Jan Leśniewski